

PRUSY WSCHODNIE



1934

PRUSY WSCHODNIE

JEDNODNIÓWKA

ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

POD REDAKCJĄ TADEUSZA GARZTECKIEGO

WARSZAWA, 1934 ROK

T R E Ś Ć

PRUSY WSCHODNIE— *.* ● POLSKOŚĆ W PRUSACH WSCHOD-
NICH — Dr Eugenjusz Zdrojewski ● MAPA KRAIN KRZYŻACKICH — X
● TĘSKNOŚĆ ZA OJCZYSTĄ MOWĄ — Michał Kajka ● PRUSY
WSCHODNIE JAKO ZAGADNIENIE MIĘDZYNARODOWE—Jan Dębski ●
PRUSY WSCHODNIE I NIEMCY — Stanisław Srokowski ● PAŃSTWO
KRZYŻACKIE I POLSKA W OKRESIE BITWY POD GRUNWALDEM —
Stefan Żelski ● MALBORG — X. ● ALBRECHT, XIAŻE PRUSKIE —
Dr Mieczysław Hartleb, docent U. W. ● KANONIK Z FROMBORKU —
E. Wahlthor ● KSIĄŻE BISKUP WARMIŃSKI — M. E. H. ● CELE
I ZADANIA MUZEUM MAZURSKIEGO W DZIAŁDOWIE — Emilja
Sukertowa-Biedrawina ● PRUSY WSCHODNIE KOLEBKĄ LITERATURY
POLSKIEJ — Dr Tadeusz Grabowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego ●
DWIE LEGENDY MAZURSKIE — Emilja Sukertowa-Biedrawina ● NARÓD
BEZ PRZYWÓDCÓW — Stanisław Srokowski



Cena
2 zł.

PRUSY WSCHODNIE

Pierwotni Prusacy, pochodzeniem swym zbliżeni do Litwinów, mający swe siedziby na ziemiach, leżących na wschód od dolnego Niemna aż za Pregolę, zostali tak doszczętnie wytępieni przez Krzyżaków, że w XV w. zmarła ostatnia kobieta, która umiała mówić po prusku. Opanowawszy Prusy, czyli stawszy się panami Prus, zaczęli siebie też nazywać już w XIV w. „panami pruskimi”, a później imię własne „panów” zaczęto rozciągać na wszystkie ziemie im podległe, a więc także na wydarte Polsce Pomorze. Za Zygmunta Starego nazwa „Prusy” była już powszechnie utarta i ta część dawnego państwa krzyżackiego, która integralnie została włączona do Polski, otrzymała nazwę Prus Królewskich, jako należących do króla, a Prusami Książęcemi ze stolicą Królewcem nazwana została jego część wschodnia, którą w. mistrz krzyżacki, sekularyzując się i przechodząc na protestantyzm, otrzymał w lenno „jako książę pruski”.*)

Nazwa „Prusy Wschodnie” jest już pochodzenia porozbiorowego. Przy podziale administracyjnym ziem, zabranych Polsce podczas rozbiorów przez Prusy, nazwę Prus Wschodnich otrzymały dawniejsze Prusy Książęce, jak Prusy Królewskie otrzymały nazwę Prus Zachodnich, a inne ziemie Prus Południowych i t. d. Zmiany terytorjalne, spowodowane przez utworzenie naprzód Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Kongresowego, spowodowały z kolei inny podział administracyjny i inną nomenklaturę ziem, Polsce zabranych. Dziś Prusami Wschodnimi nazywa się ta część państwa pruskiego, która leży na prawym brzegu Wisły.

W skład ich zatem wchodzi także część znaczna dawnych Prus Królewskich i Warmji, czyli używając jeszcze dawniejszej nazwy, część dawnego polskiego Pomorza, zamieszkałego zresztą do dziś dnia przez ludność polską.

*) Prusy Książęce dostały się z czasem pod panowanie tego samego księcia, co Brandenburgja, i dały nazwę wielkiemu państwu, którego wraz z Brandenburgją były zawiązkiem.

Od niepamiętnych czasów Pomorze bałtyckie było tak polskie, jak Wielkopolska albo Kujawy. W momencie tworzenia się państwa polskiego lud, mieszkający między ujściem Odry i Wisły i na prawym brzegu Wisły, Pomorzanie, był takim samym ludem słowiańskim, używającym tej samej mowy i mającym te same obyczaje, co Wielkopolanie, Goplanie, Mazury, Chrobaci i wszystkie inne szczepy, z których się wytworzyła Polska Mieszków i Bolesławów. Siedziby jego leżały jednak w znacznej odległości od środowiska, gdzie się tworzyła państwowość polska. Dwie były kolebki, gdzie poraz pierwszy zrodziło się to, co możnaby nazwać polską racją stanu: Kraków i Gniezno. Z tych ognisk polska racja stanu promieniowała wokół, a znalazła w Bolesławie Chrobrym tak świetnego swego przedstawiciela, że wielkością swoją nie ustępuje on żadnemu średniowiecznemu fundatorowi dzisiejszych państw europejskich. Otóż ta racja stanu kazała swe wysiłki zwracać przedewszystkiem na Zachód, bo stamtąd groziła zagłada, której uległ już był słowiański Hamburg, której ulegli nadelbiańscy Obotryci i nadodrzańscy Lutycy. Ale gdy miecz Chrobrego wywalczył na chwilę spokój od Zachodu, jest zrozumiałe, że zwrócił się on na północ, by podporządkować polskiej racji stanu także i Pomorze, które było krwią z krwi i kością z kości jego państwa. Różni władcy Pomorzan mogli się temu naturalnie sprzeciwiać w imię swoich osobistych interesów i osobistych swobód lub dla obrony prastarych zwyczajów swoich okolic i stąd wojny, — ale nie mogły one oczywiście przerywać bliskich związków i sąsiedzkich stosunków, które z biegiem czasu rosły i zacieśniały się, a że chrześcijańska Polska stała cywilizacyjnie wyżej od pogańskiego Pomorza, więc wpływ jej na Pomorze rósł, aż wreszcie cywilizacyjnie ono zupełnie jej uległo — w dość wysokim stopniu wcale niezależnie od układania się stosunków politycznych. Większą niż miecz odegrała tu rolę ewangelja i przeto

dzieje się, że kiedy Krzyżacy przybywają do Polski, Pomorze jest już w zupełności chrześcijańskie i pod żadnym względem niczem się nie różni od innych ziem polskich.

Ta sama akcja, co wobec Pomorzan, była podjęta od czasów Krzywoustego i wobec Prusaków, ale nie poparta po śmierci Krzywoustego siłą zbrojną, przy odrębności plemiennej i językowej Prusaków — zawiodła. Przykład późniejszego połączenia się Polski z Litwą pozwala wyrazić przypuszczenie, że ta akcja dałaby z czasem inne rezultaty, gdyby Prusacy istnieli jeszcze w XV w., ale i tak pozostaje faktem, że Polska była pierwszą, która krzewiła wśród Prusaków wiarę chrześcijańską i europejską cywilizację.

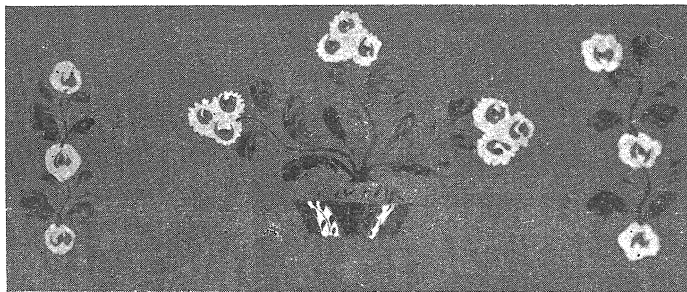
Taka historyczna przeszłość ziem, tworzących dzisiejsze Prusy Wschodnie, i zamieszkiwanie znacznej ich części przez Polaków nakłada na nas szczególne obowiązki. Nie są one w żadnym stopniu charakteru politycznego, są wyłącznie charakteru kulturalnego.

Musimy utrzymać dziś i zawsze łączność kulturalną zarówno z ziemiami, wchodzącymi

w skład Prus Wschodnich, jak i z ludnością polską tam mieszkającą. To drugie jest dla wszystkich zrozumiałe, to pierwsze jest jednak nie mniej ważne. Ziemie Prus Wschodnich i grody, Malbork, Olsztyn czy Elbląg, muszą być takim samym przedmiotem studiów i badań naszych uczonych, jak Warszawa czy Kraków albo Poznań; życie wschodniopruskich Mazurów przedmiotem twórczości literackiej i artystycznej takim samym, jak życie Górali albo Krakowiaków. Pamiętajmy, że to, co bierze w posiadanie nauka i sztuka, jest posiadaniem wiecznym i raz wzięte, nigdy już od narodu nieodpadnie. Nie tylko w dalekiej przeszłości, ale niedawno także, w czasie plebiscytu na Warmji, porobiliśmy tyle błędów i zaniedbań, że dziś nieustannie bijemy się w piersi. Odrobić je może nauka i sztuka. Czas najwyższy już zacząć z całym rozmachem i na pełną skalę.

Jeżeli niniejszy zbiorek drobnych prac i artykułów przyczyni się choć trochę do pogłębienia powszechnej świadomości o naszych obowiązkach w stosunku do Prus Wschodnich — spełni on pożytecznie swoje zadanie.

* * *



MOTYW MAZURSKI

Dr. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

POLSKOŚĆ W PRUSACH WSCHODNICH

Jeżeli spojrzymy na mapę, to ujrzymy, jak od północy ciąży nad Polską teren, wchodzący w skład państwa niemieckiego — kraj Czarnego Orła, Prusy Wschodnie!

Kraj to, którym powinniśmy się bardzo interesować, kraj, który w przeszłości bądź to należał bezpośrednio do Rzeczypospolitej, bądź znajdował się w lennym do Niej stosunku, kraj, którego znaczną część zamieszkują Polacy.

Nazwa „Prusy Wschodnie“ („Ostpreussen“) pojawia się po raz pierwszy dopiero w rozkazie gabinetowym Fryderyka II z 31 stycznia 1773 roku, kiedy to zabrane Polsce Pomorze, czyli t. zw. Prusy Królewskie przezwa-
no „Prusami Zachodnimi“ („Westpreussen“), a przypadłe już wcześniej Hohenzollernom Prusy Książęce — „Prusami Wschodnimi“. Podział ten o tyle uległ zmianie, że do Prus Wschodnich zaliczono należącą do Polski przed rozbiorem Warmję, a do Prus Zachodnich dołączono dwa powiaty nie należące uprzednio do Rze-

czypospolitej — kwidzyński i suski. W latach 1824 — 1878 Prusy Wschodnie i Zachodnie stanowiły jedną prowincję, poczem je znów podzielono na dwie. W ten sposób ustalona prowincja wschodnio-pruska przetrwała do roku 1920, dzieląc się zrazu na obwody regencyjne królewiecki i gabiński, a potem na trzy: gabiński, królewiecki i olsztyński. Zmiana zaszła dopiero po przyłączeniu do Polski Pomorza, kiedy to do prowincji Prus Wschodnich dołączono pod nazwą zachodniopruskiego obwodu regencyjnego pozostałą przy Niemczech część Prus Zachodnich po prawej stronie Wisły. Obszar Prus Wschodnich, powiększając się w ten sposób, zmniejszył się jednocześnie o część powiatu niborskiego (obecny powiat działdowski), która przeszła do Polski, i terytorjum Kłajpedy zajęte przez Litwę. W ten sposób, rozpatrując dzisiejsze Prusy Wschodnie o 37.000 km. kw. obszaru i 2 milionach ludności, mamy do czynienia ze wszystkimi terenami dawnych Prus Książęcych i Prus Królewskich, pozostałymi przy Niemczech po prawej stronie Wisły.

Kraj ten nigdy nie był autochtonicznie niemiecki. Zasiadlony przez Prusów, plemię pokrewne Litwinom, podlegał napływowi Polaków z pogranicznych terenów państwa polskiego i był uzależniony od Polski już za czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego. Losy tego kraju rozegrałyby się zapewne pomiędzy trzema narodami polskim, pruskim i litewskim, gdyby nie sprowadzenie w XIII wieku Krzyżaków. Wchodzi wtenczas na widownię czynnik nowy, twardy zakon krzyżacki, i rozpoczyna bezwzględne niszczenie narodu pruskiego, niemczenie zarówno jego resztek jak i zamieszkałych tam Polaków i kolonizowanie obszer-nych terenów Niemcami.

Od tego czasu napływ Niemców wzrastał się coraz silniej — szli oni od strony morza, zastępując ginących Prusów. W roku bitwy grunwaldzkiej mniej więcej równa ilość Polaków, Prusów i Niemców mieszkała na tym terenie: Polacy na południu i zachodzie, Prusowie na wschodzie, Niemcy na północy, Prusowie jednak zanikali coraz bardziej, a na ich miejsce częściowo pojawiali się Litwini, lecz więcej Niemcy; Polacy wówczas trzymali się dobrze. W wieku XVIII z obszaru dzisiejszych Prus Wschodnich połowę zamieszkiwali Polacy, jedną trzecią Niemcy, jedną szóstą Litwini.

Z chwilą rozbiórów Polski sytuacja się pogorszyła — zaczęło się gwałtowne rugowanie ludności polskiej, zwłaszcza ziemian i inteligencji, co dokonane zostało tak gwałtownie, że na terenie przedwojennych Prus Wschodnich nie zostało prawie ani jednego majątku ziemskiego w rękach polskich, a inteligencji było zaledwie szczupłe grono. Jedynym przedstawicielem polskości został chłop, który za czasów dawniejszych nie miał żadnego dostępu do źródeł kultury, a z chwilą, gdy w wieku XIX zaczęła się szerzyć oświata wśród ludu, podawano mu ją wyłącznie w języku niemieckim. Nic więc dziwnego, że germanizacja obejmowała ludność Prus Wschodnich, tembardziej, że ta jej część, która zamieszkiwała dawne Prusy Książęce, należała do wyznania ewangelickiego (tak zwani Mazurzy) i łatwiej podlegała wpływom niemieckim. To też w ciągu XIX wieku uległo zgermanizowaniu kilka powiatów, granica żywiołu polskiego przesunęła się na południe, a obszar przez nią zajmowany zmniejszył się z połowy do jednej trzeciej Prus Wschodnich.

Według oficjalnego spisu ludności w Niemczech w roku 1910 ludność polska w obecnych Prusach Wschodnich wynosiła 300.000, z czego na rejencję olsztyńską, obejmującą Warmję i teren mazurski, wypadło 270.000. a na prawobrzeżną część dawniejszych Prus Zachodnich 27.000. Liczby te jednak w rzeczywistości były znacznie większe — tak np. przy oparciu się o statystykę szkolną otrzymywało się 350.000 ludności polskiej. Polacy stanowili większość w powiatach szczycieńskim, jańsborskim, niborskim, elckim, żądzborskim, według statystyki szkolnej także w oleskim i ostródzkim, a połowę w olsztyńskim i sztumskim. Powojenny spis z 1925 roku wykazuje poważne zmniejszenie ludności polskiej. Według tego spisu z 300.000 względnie 350.000 miało się pozostać tylko 114 000 Polaków; większości polskiej ma nie posiadać żaden powiat, w jednym tylko olsztyńskim ma ilość Polaków przekraczać 1/3, w dwóch: szczycieńskim i sztumskim 1/4, w dwóch: niborskim i jań-

sborskim 1/5 całej ludności. Te dane powojenne są jednak zupełnie niewiarygodne; chociaż drobna część ludzi przeniosła się ze swej ziemi rodzimej do Polski, to ilość ta była zbyt mała, aby móc spowodować zmniejszenie się Polaków o przeszło dwieście tysięcy, a nie sposób nawet przypuszczać, aby w takim powiecie jańsborskim czy elckim nagle 3/4 ludności polskiej przekształciło się na niemiecką. Odpowiedź jest prosta — ludność polską zapisywano jako niemiecką. Dlatego też, chcąc ustalić ilość obecną Polaków w Prusach Wschodnich, należy przyjąć dane z 1910 roku czyli określić ją na 300.000.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, obszar zamieszkały przez ludność polską w dzisiejszych Prusach Wschodnich był dawniej znacznie większy i stanowił jedną całość terytorjalną. Obecnie składa się z dwóch oddzielnych od siebie części, przyczem drugą z nich ze względów historycznych i wyznaniowych należy znów podzielić na dwie. Należy więc wyróżnić: 1) tak zwane Powiśle, to jest pozostałą przy Niemcach część dawnych Prus Zachodnich, gdzie Polacy zamieszkują znaczną część powiatu sztumskiego i skrawki kwidzyńskiego i suskiego, oraz łączące się ze sobą terytorjalnie lecz nie historycznie 2) Warmję, gdzie Polacy zamieszkują powiat olsztyński i część reszelskiego i 3) Mazury, to jest tę część Prus Wschodnich, która nie należała bezpośrednio do państwa polskiego i gdzie ludność przyjęła wyznanie ewangelickie, zamieszkując powiaty ostródzki, niborski, szczycieński, żądzborski, lecki, jańsborski, elcki i oleski. Trzy te skupienia ludności polskiej w Prusach Wschodnich różnią się od siebie pewnymi cechami.

Skupienie pierwsze, tak zwane Powiśle, w głównej swej części, to jest powiecie sztumskim, należało ongi do Rzeczypospolitej, a przed wojną całe, wchodząc w skład Prus Zachodnich, podlegało łącznie z tą prowincją akcji polskiej, mającej swój ośrodek w Poznaniu; dlatego też uświadomienie narodowe jest tu większe, aniżeli na pozostałych terenach Prus Wschodnich. Pozatem na Powiślu było trochę większej własności ziemskiej polskiej, która acz zmniejszona do dziś dnia się utrzymała. Będący ośrodkiem tego skupienia powiat sztumski posiadał według danych niemieckich przez wiek XIX i do roku 1910 stale około 42% ludności polskiej; dopiero spis niemiecki 1925 roku wykazuje zmniejszenie do 26%, które zresztą musi być zakwestjonowane. Ujemną cechą tego skupienia jest jego niewielka liczebność — posiada ono według statystyki niemieckiej wszystkiego 12.000 Polaków (9.500 w powiecie sztumskim, po 1.350 w powiatach kwidzyńskim i suskim), w rzeczywistości nieco więcej, jednak nie ponad 20 tysięcy, co utrudnia obronę narodową, tembardziej, że nie wiąże się terytorjalnie z innymi obszarami polskimi w Niemczech, a oddzielenie linią graniczną od łączącego się z niem terenu etnograficznie polskiego Rzeczypospolitej utrudnia kontakt wobec szykan ze strony niemieckiej np. pod postacią odbierania paszportów osobom udającym się do Polski.

Drugim skupieniem jest południowa część Warmji, obejmująca powiat olsztyński i część reszelskiego. Pod względem akcji narodowej teren ten w ciągu wieku XIX słabiej się przedstawiał od Powiśla, bo chociaż kiedyś należał do Rzeczypospolitej, nie podlegał później

w większej mierze oddziaływaniu Poznania, który Warmją mało się zajmował, na miejscu zaś było zbyt mało działaczy. To też powiat olsztyński w ciągu XIX wieku schodzi z cyfry 84% ludności polskiej na 45% w roku 1910. Za to lepiej przetrzymuje kryzys polskości w epoce powojennej — spis ludności z 1925 roku wykazuje w tym powiecie 39% Polaków. Na terenie powiatu reszelskiego zachodzi zjawisko nieco odmienne — przez wiek XIX polskość utrzymuje się przy 15% i dopiero przy spisie 1925 roku wykazuje znaczne zmniejszenie do 6%. To skupienie warmińskie jest podobne do poprzedniego swą niezbyt wielką liczebnością, licząc w obu powiatach według spisu niemieckiego 24.700 Polaków, co w rzeczywistości należy podnieść do 30.000, lecz i w tym wypadku nie jest to liczba wielka.

Pomimo jednak tej niezbyt wielkiej liczebności skupień polskich na Powiślu i Warmji stan ich polskości przedstawia się znacznie lepiej niż na terenie mazurskim. Mazury, to jest ten obszar, który stałe należał do Prus Książęcych i nie wchodził w skład Rzeczypospolitej Polskiej, tem nie mniej jednak był i jest zamieszkany przez ludność polską. Wielka różnica pod względem uświadomienia narodowego, jaka zachodzi na niekorzyść między ludnością mazurską, a ludnością omówionych wyżej obszarów wynika z następujących przyczyn: 1) braku związku z państwem polskim, a stąd braku oddziaływania państwowości polskiej, 2) z wyznawanej przez tę ludność religii ewangelickiej, która oddalała ją od reszty ludności polskiej, 3) z braku kontaktu ze środowiskiem kultury polskiej, a przez to zupełnego niezżycia się z rozwijającą się w tym czasie kulturą polską. Dlatego też to skupienie zachowało tylko te cechy polskości, które miało w sobie przed wiekami, to jest język polski, nie uzyskało natomiast nic z tego, co naród polski wyrabiał w sobie przez długie lata — kultury polskiej i uświadomienia narodowego. Oddziaływała natomiast na tę ludność z całą mocą kultura niemiecka, która przy przynależności do państwa polskiego i braku uświadomienia czyniła wielkie szczyrby w polskości. Gdy w roku 1825 statystyka wykazywała na terenie mazurskim sześć powiatów o ludności polskiej ponad 80% (jańsborski, szczycieński, niborski, elcki, żądz-borski, olecki) i dwa ponad 50% (ostródzki i węgo-borski), to w roku 1867 są tylko trzy powiaty ponad 80% i sześć ponad 50%, a w roku 1910 niema ani jednego ponad 80%, a pięć ponad 50% (szczytieński, jańsborski, niborski, elcki i żądz-borski), rok zaś 1925 wykazuje, według źródeł niemieckich, takie dalsze cofnięcie, że ma nie być ani jednego powiatu z większością polską, a mają liczyć powiat szczycieński tylko 31%, niborski 24%, jańsborski 21% Polaków. Wynikałoby stąd, że z 220.000 ludności polskiej wykazanej w roku 1910 zostało jej tylko 71.000 w roku 1925. Jest to oczywiście niemożliwością, aby w ciągu piętnastu lat sto pięćdziesiąt tysięcy zapomniało mówić po polsku i stało się Niemcami. Wyjaśnienie nie jest trudne — w spisie ludności umieszcza się język niemiecki, choć językiem ojczystym jest język polski.

Jakże przedstawia się życie polskie na tych terenach — stowarzyszenia, prasa, szkoły? Jak to już wspomnieliśmy wyżej przy omawianiu poszczególnych skupień, polska akcja organizacyjna w nierównomierny

sposób docierała do wyodrębnionych trzech skupień, była dość daleko posunięta na Powiślu, jako części dawnych Prus Zachodnich, słabiej zaznaczała się na Warmji, nie objęła zupełnie Mazur. Tak było przez długie lata i taki stan dotrwał aż do końca wojny. Klęska Niemiec zrazu pobudziła wszystkie bardziej świadome umysły — wydawało się, że przyłączenie znacznej części tych obszarów do Polski będzie możliwe. Rozstrzygnięcie jednak było inne — przyszedł plebiscyt, który stał się klęską nie tylko dla idei przyłączenia tych ziem do Polski, ale dla intensywności ruchu narodowego. Plebiscyt został przegrany, bo odbywał się pod terorem pozostałych na miejscu władz niemieckich, ale z tą przegraną przyniósł konieczność wyemigrowania prawie wszystkich zaangażowanych działaczy. W roku 1920 upadło wiele zorganizowanych w okresie plebiscytowym organizacji, a znaczna część miejscowej inteligencji wyjechała do Polski. Zostali ci, którzy byli związani z ziemią — drobni rolnicy i robotnicy rolni oraz garść właścicieli większych majątków na Powiślu. Rychło jednak pomyślano o zorganizowaniu się. Istniejący w Prusach Wschodnich „Związek Polaków“ połączono z organizacjami w innych okolicach Niemiec i utrzymując miejscową nazwę rozszerzono ją na stowarzyszenie, obejmujące Polaków w całej Rzeszy. Ten nowy „Związek Polaków w Niemczech“ utworzony w grudniu 1922 roku posiada 5 dzielnic, z których Dzielnica IV z zarządem w Olsztynie obejmuje Prusy Wschodnie. Jak Związek Polaków jest organizacją naczelną w stosunku do całości życia polskiego w Niemczech, tak Dzielnica IV spełnia podobną rolę w Prusach Wschodnich, to jest reprezentuje całokształt interesów ludności polskiej oraz niesie pomoc, opiekę i kontrolę innym organizacjom, powołanym do specjalnych celów. Takimi organizacjami są Towarzystwa Szkolne (na terenie Prus Wschodnich istnieją dwa oddzielnie na okrąg regencyjny olsztyński w Olsztynie i zachodniopruski czyli kwidzyński w Sztumie), należące do Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie, Towarzystwa Młodzieży, tworzące Związek Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, oraz organizacje gospodarcze, jak Banki Ludowe w Olsztynie (z filją w Szczytnie), Kwidzyniu i Sztumie, oraz „Rolnik“ w Olsztynie. Organizacje te jednak, jak stwierdzić trzeba, rozwijają swą działalność prawie wyłącznie na terenie Powiśla i Warmji; polski lud mazurski jest wciąż tak psychicznie steroryzowany przemocą niemiecką, iż życie organizacyjne wśród niego nie ma dotychczas powodzenia. Prasa polska posiada w Prusach Wschodnich dwa organy pod postacią wychodzących w Olsztynie codziennie „Gazety Olsztyńskiej“ i dwa razy tygodniowo „Mazura“.

Względnie późno mogło się zacząć rozwijać w Prusach Wschodnich szkolnictwo polskie — tak ważny czynnik utrzymania polskości. Nietylko przed wojną, ale i przez 10 lat po obaleniu cesarstwa nie można było w Niemczech zakładać szkół polskich. W tym okresie czasu (1918—1928) jedyną formą nauczania polskiego była nauka języka polskiego jako przedmiotu w publicznych szkołach powszechnych niemieckich, dopuszczona na podstawie rozporządzenia z 31 grudnia 1918 roku (zresztą utajonego przed ludnością w okręgu regencyjnym olsztyńskim przez trzy lata) oraz ochrony polskie.

W roku 1928 istniała nauka języka polskiego w 13 miejscowościach Prus Wschodnich dla 286 dzieci oraz zostało utworzonych 10 ochronek polskich. Na tem wyczerpywało się nauczanie polskie — ani jedno dziecko nie pobierało całkowitej nauki w języku polskim. Pewna zmiana na lepsze nastąpiła dopiero po wydaniu „Ordynacji szkolnej dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej“ z 31 grudnia 1928 roku. Na podstawie tej Ordynacji można było tworzyć polskie szkoły prywatne i z początkiem roku szkolnego 1929/30 poczynają powstawać takie szkoły powszechne: 10 kwietnia 1929 roku w Chabrowie, Gietrzwałdzie, Nowej Kalletce i Szafaldzie na Warmji, 3 czerwca w Starym Targu, Trzcianie i Waplewie na Powiślu, 19 sierpnia w Podstolinie na Powiślu, 13 stycznia 1930 roku w Pluskach i 24 lutego w Worytach na Warmji — ogółem w ciągu 1929/30 roku szkolnego 10 szkół. W następnym roku szkolnym 1930/31 uruchomiono również 10 dalszych szkół, a mianowicie 25 kwietnia 1930 roku w Lesznie na Warmji, 10 maja w Pruskiej Dąbrówce i 23 czerwca w Nowej Wsi na Powiślu, 11 sierpnia w Skajbotach na Warmji, 18 sierpnia w Mikołajkach i 29 sierpnia w Nowym Targu na Powiślu, 1 września w Stanisławie, 12 września w Jondorfie, 25 października w Wymoku i 18 grudnia w Purdzie na Warmji. Wreszcie w początkach roku szkolnego 1931/32 zdołano otworzyć jeszcze 4 dalsze szkoły, a mianowicie 14 kwietnia w Sadłukach na Powiślu, 18 kwietnia dla ewangelickiej ludności polskiej na Mazurach w Piasutnie (pow. szczycieński), 2.VI. w Giławie i 15.VI. w Brunswaldzie na Warmji. Niestety dalszy rozwój szkół musiał być wstrzymany — utrzymujący je Związek Polskich Towarzystw Szkolnych nie posiadał dostatecznych środków materialnych. Stan maksymalny polskich prywatnych szkół powszechnych w Prusach Wschodnich z 1 stycznia 1932 roku przedstawiał się, jak następuje:

Powiat olsztyński	szkół 13, nauczyc. 13, uczn. 183
„ reszelski	„ 1, „ 1, „ 10
„ szczycieński	„ 1, „ 1, „ 2
„ sztumski	„ 9, „ 10, „ 205

Prusy Wschodnie szkół 24, nauczyc. 25, uczn. 400

Wielkie znaczenie miało otwarcie szkoły na Mazurach we wsi Piasutnie jako pierwszej próby rozpoczęcia akcji szkolnej na tym terenie; niestety jednak liczyła ona zbyt małą ilość dzieci i po dziesięciomiesięcznym istnieniu uległa likwidacji, co dziwnym trafem zbiegło się z nagłą śmiercią jej zasłużonego kierownika ś. p. Jerzego Lancia. Następne lata szkolne 1932/33 i bieżący 1933/34 nie mogły już przynieść zmiany na lepsze; trwający kryzys finansowy nie pozwalał na otwarcie nowych szkół, a wzmagający się wciąż w Niemczech nastrój nacjonalistyczny wywoływał prześladowanie rodziców posyłających swe dzieci do szkół polskich; to też w ciągu roku szkolnego 1932/33 ilość szkół nie uległa zmianie, w roku szkolnym 1933/34 jedna szkoła została zamknięta, a stan na 1 października 1933 roku przedstawiał się jak następuje:

Powiat olsztyński	szkół 12, nauczyc. 12, uczn. 162
„ reszelski	„ 1, „ 1, „ 9
„ sztumski	„ 9, „ 9, „ 165

Prusy Wschodnie szkół 22, nauczyc. 22, uczn. 336

Wobec otwarcia szkół polskich zmniejszyła się znacznie ilość dzieci pobierających naukę języka polskiego w szkołach niemieckich, ponieważ uczniowie ci przeszli do szkół polskich; nauka ta pozostała w 2 miejscowościach powiatu sztumskiego dla 32 dzieci. Pozatem ilość ochronek powiększyła się przejściowo do 14, zmniejszając się obecnie do 12 (7 w Warmji i 5 na Powiślu), do których uczęszcza 102 dzieci.

Jeśli byśmy chcieli na podstawie powyższych danych obliczyć, wiele dzieci polskich w wieku szkolnym pobiera naukę polską, to należałoby wziąć pod uwagę ludność polską Powiśla i Warmji (na Mazurach szkół polskich niema) i zestawić ją z ilością dzieci uczęszczających do szkół polskich lub na naukę języka polskiego. Z opartej na statystyce niemieckiej ilości 36.300 Polaków otrzymamy około 5.400 dzieci w wieku szkolnym; w zestawieniu z ilością 368 dzieci pobierających naukę polską otrzymamy 6,8%. Jak więc stąd widać 93,2% dzieci polskich w wieku szkolnym na Powiślu i Warmji nie uczy się w języku ojczystym ani nawet języka ojczystego. Na Mazurach jest jeszcze gorzej — z 40.000 dzieci polskich ani jedno nie słyszy mowy rodzimej w szkole.

Dla opisanie trudności, na jakie narażone jest szkolnictwo polskie, wiele trzeba by miejsca, to też o szczegółach nie będziemy wspominać, zaznaczymy tylko, iż władze szkolne wbrew postanowieniom „Ordynacji Szkolnej“ nie dopuściły ani do powstania polskich szkół doksztalających, ani żeńskiego seminarjum ochroniarzkiego w Olsztynie, o co starał się Związek Polskich Towarzystw Szkolnych.

W ten sposób przedstawia się polskość w Prusach Wschodnich — istnieje ona tam żywa, choć zduszona przemocą niemiecką, i gdzie tylko może, stara się utrwalić i rozwinąć. Polacy na północnych kresach naszej ojczyzny, żyjący w ciężkich warunkach materialnych, nie mogą jednak zdobyć się na samodzielne zaspokajanie tych potrzeb, które wciąż się przejawiają. Obowiązkiem nas w kraju jest nieść pomoc we wzmacnianiu języka ojczystego, kultury rodzimej i uświadomienia narodowego ludności polskiej w Prusach Wschodnich.

Znak cywilizacji i kultury

Poziom cywilizacji i kultury każdego narodu da się w pełni określić według popularności idei ubezpieczania się. Narody wysoko ucywilizowane zabezpieczają sobie przyszłość, choćby z uszczerbkiem nawet dla dnia dzisiejszego. Natomiast narody dzikie i półdzikie kontentują się dniem dzisiejszym, lekceważąc sobie i nie rozumiejąc idei ubezpieczania. Toteż każdy obywatel naszego kraju musi sumieniu swojemu odpowiedzieć na pytanie:

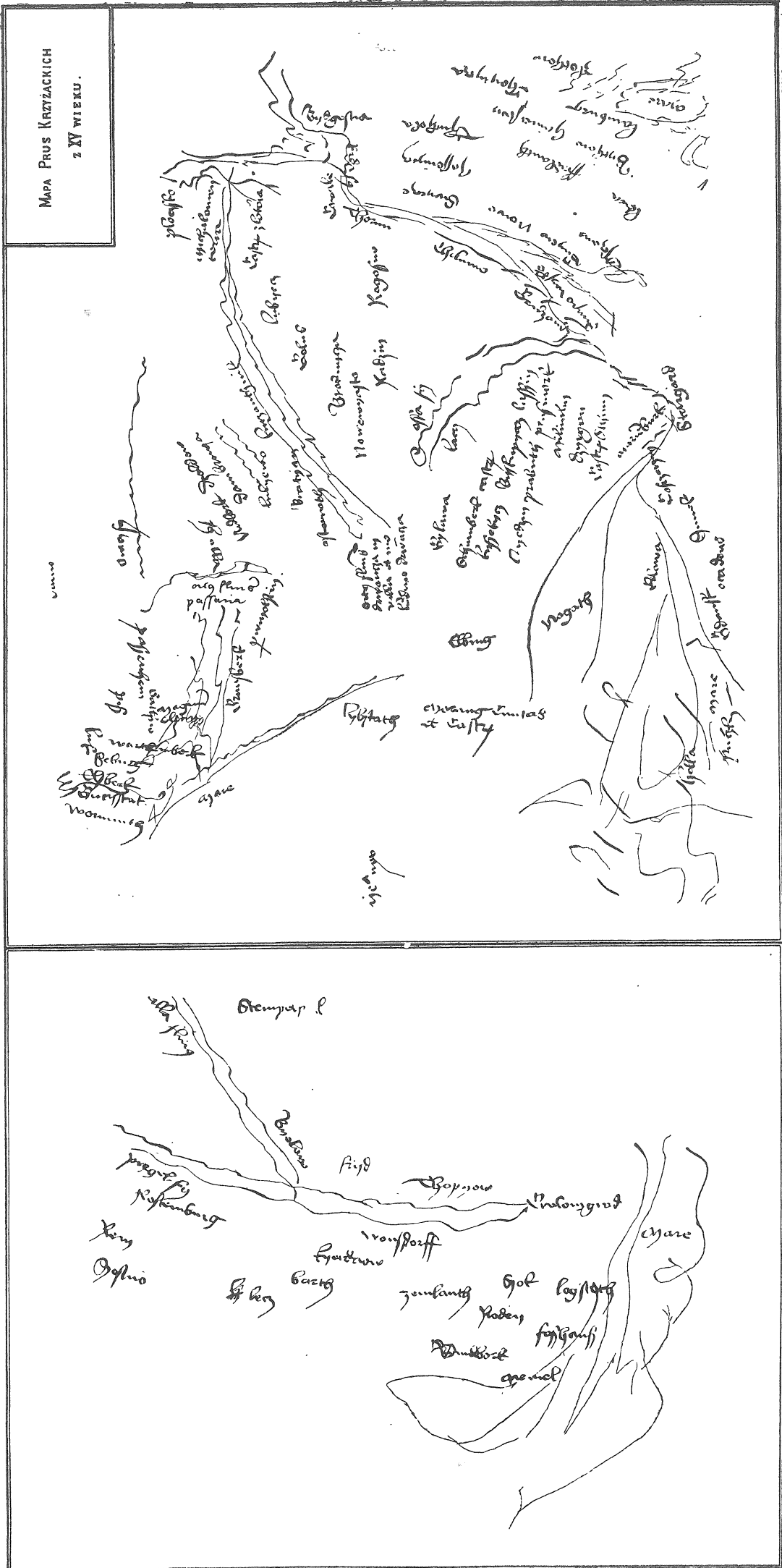
— Czy zabezpieczyłeś byt swej rodziny i swój własny przez ubezpieczenie się?

— Jeśli nie, to skomunikuj się bezzwłocznie z Oddziałem Warszawskim lub miejscowym przedstawicielem Towarzystwa Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie“ w Warszawie, ul. Jasna 6, dla załatwienia formalności ubezpieczeniowych.

Istniejące od 75 lat Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń, przed paru lat sfuzjonowane z „Vita“, zapewniło już spokój i bezpieczeństwo tysiącom rodzin w Polsce; pracuje ono dla czwartego już skolei pokolenia.

Pracując dzisiaj, ubezpieczaj się na jutro!

MAPA PRUS KRZYŻACKICH
z XV WIEKU.



MAPA KRAIN KRZYŻACKICH z XV WIEKU. (Objaśnienie na stronie 9-ej.)

MAPA KRAIN KRZYŻACKICH

Tęskność za ojczystą mową^{*)}

Mapa średniowieczna, przypadkowo i niejako na marginesie zaznaczona w rękopisie, ma zupełnie inny charakter aniżeli dzisiejsze mapy, oparte na ścisłych pomiarach topograficznych. Podobnie i mapa, którą tu reprodukuje. Nie zachowuje ona odpowiednich wymiarów w stosunkach przestrzennych, linie rzeczne są pogmatwane, niekiedy uproszczone, a niekiedy wyolbrzymione, jak np. na mapce naszej rzeka Ossa. Odległości pomiędzy osadami traktowane są zupełnie dowolnie, a często i całe położenie terytorjum w stosunku do stron świata jest dowolne.

Mapka nasza zaczerpnięta jest z rękopisu z połowy XV stulecia, najprawdopodobniej z rękopisu krzyżackiego. Wskazuje to gotyka, stosowana w napisach i szczególnie typ abrewjacji niemieckich, podczas gdy w rękopisach polskiego pochodzenia przeważa okrągła łacina i jej abrewjacje.

Mapka nie obejmuje właściwie całego terytorjum Państwa Krzyżackiego, sięgało ono bowiem na wschód aż po Niemen i Kłajpedę, a na zachód do biskupstwa Kamińskiego, a więc niemal nad Odrę.

Mapkę przez nas reprodukowaną nazwalibyśmy raczej mapą krain krzyżackich nad Wisłą, którą widzimy tutaj od Płocka aż po Gdańsk.

Wykonana jest ona nader niedbale, wartości geograficznej nie ma. Natomiast jest ważnym dokumentem słowiańsko-polskich tradycji krain, które zagarnęli Krzyżacy. Przebija to w czysto polskich nazwach miejscowości, które Krzyżacy sami tu stwierdzają, a więc mamy Płocko, Michałowice, Golub, Brodnica, Rogoźno, Działdowo, Ejlawa, Lubycza i t. d. Najważniejsze jednak, że przy ujściu Wisły nie znajdziemy na tej mapce nazwy Dancig, tylko Gdańsk.

Druga mniejsza mapka obok podaje jedynie ujście Wisły, wraz z jej dawnym korytem.

Na mapce niniejszej stron świata należy szukać w odmienny sposób aniżeli w atlasach dzisiejszych. Północ znajduje się w lewym rogu mapki u dołu tam, gdzie ujście Wisły. Zależnie od tego wschód jest u góry i t. d.

Odczytanie wszystkich nazw, oraz komentarzy, które scriptor tam pomieścił, możliwe jest jedynie przy użyciu szkieł silnie powiększających.

O ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo
Jako kwitną w lecie kwiaty.

Zalśnij nam, jako zorze,
Przywróćże nam skarb nasz isty,
Aby w domu, lub we zborze
Istniał język nasz ojczysty.

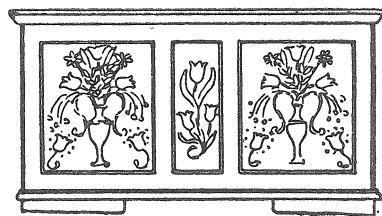
Choćby germanizmu wały,
Naksztalt śniegowej zawiei,
Naszą mowę zalać chciały,
Jednak nie traćmy nadziei.

Jeszcze nie zgasło zarzewie
Naszej ukochanej mowy,
Rozwinie się jak liść na drzewie,
I da nam pokarm zdrowy.

Tylko gorliwie w pokorze
Macierzyńską mową wszędzie
Czcijmy Zbawcę w każdej porze.
On pomocą nam będzie.

Miła naszych ojców mowo,
Coś w spuściźnie nam została,
Rozwiń że się nam na nowo,
Byś się nam ozdobą stała.

Ojców mowo, co pieściła
Matka mnie w kotysce tobą,
Słłyń na nowo, byś świeciła
Nam światłością i ozdobą.



SKRZYNIA MAZURSKA

Prusy Wschodnie jako zagadnienie międzynarodowe

A tak niemieckiej polityki rewizjonistyczno-odwetej próbował rozwijać się na froncie wschodnim w kierunku dwóch skrzydeł: południowego i północnego. Na południu, przez dążenie do wchłonięcia Austrii, zmierzają Niemcy do podporządkowania swoim celom politycznym i interesom gospodarczym Czechosłowacji, Jugosławii, Węgier, Rumunii, do opanowania całej południowo-wschodniej Europy. Na północy, przez zabór polskiego Pomorza, myśleli o niepodzielnym panowaniu nad Bałtykiem, o wcieleniu reszty Państwa Polskiego do niemieckiego systemu Środkowej Europy, która stanie u progu gospodarczego i politycznego podboju Wschodu, rozległych krain Rosji Sowieckiej. Na południu i północy przyświecają Niemcom dawne cele wojenne i ta sama taktyka prowadzenia ataku na skrzydłach.

Traktaty pokojowe, które ustalały nowy porządek świata, tworzyły na nowych zasadach mapę polityczną Europy, miały też uniemożliwić Niemcom powrót do dawnych planów pangermanistycznych. Na południu, przez utrzymanie niepodległości Austrii, podporządkowano zasadę etnograficzną interesowi dobra powszechnego, interesowi pokoju, bezpieczeństwa i wolności wielu narodów. Z wolą czy przeciwko woli ludności Austrii, ludności z krwi, języka i kultury niemieckiej, nieoddzielonej od Niemiec ziemiami zamieszkałymi przez inny naród, traktaty pokojowe nie dopuszczają łączności politycznej i gospodarczej Austrii z Rzeszą Niemiecką. Bo, tak jak w życiu każdego narodu, tam się kończy wolność jednostki, gdzie się zaczyna interes dobra społecznego, tak samo w życiu międzynarodowym, tam kończyć się musi wolność każdego państwa, gdzie zaczyna się interes dobra powszechnego, pokój i bezpieczeństwo powszechne, wolność innych narodów. Dlatego też sprawa austriacka nie jest tylko sprawą obchodzącą „dwa bratnie narody“, ale sprawą międzynarodową, a wszelkie próby podbicia Austrii przez Niemcy, próbami, godzącymi bezpośrednio i pośrednio w najżywniejsze interesy wielu państw, godzącymi w pokój i bezpieczeństwo dużej części Europy.

Tak samo sprawa Prus Wschodnich nie jest tylko sprawą obchodzącą Niemcy i ich kolonję na wschodzie. Prusy Wschodnie, w przeciwieństwie do Austrii, nie są nawet odwieczną ziemią niemiecką, a były i są niemiecką kolonją, wysuniętą daleko na Wschód germańską wyspą, otoczoną ze wszystkich stron przez Polaków i Litwinów. Prusy Wschodnie wprawdzie odebrane zostały dawnym Prusakom przez miecz germański, ale skolonizowane i przez pług polskich Mazurów oraz Litwinów. Jeszcze w niedawnej przeszłości — były odrębnym od Rzeszy organizmem, a dawniej lennem księstwem polskim. Położenie geograficzne tej kolonji, wielka odległość od niemieckiej macierzy, cała

przeszłość, podyktowana naturalnymi prawami geografii i gospodarstwa, nakazują najściślej współpracę i współżycie Prus Wschodnich z ziemiami otaczającymi je.

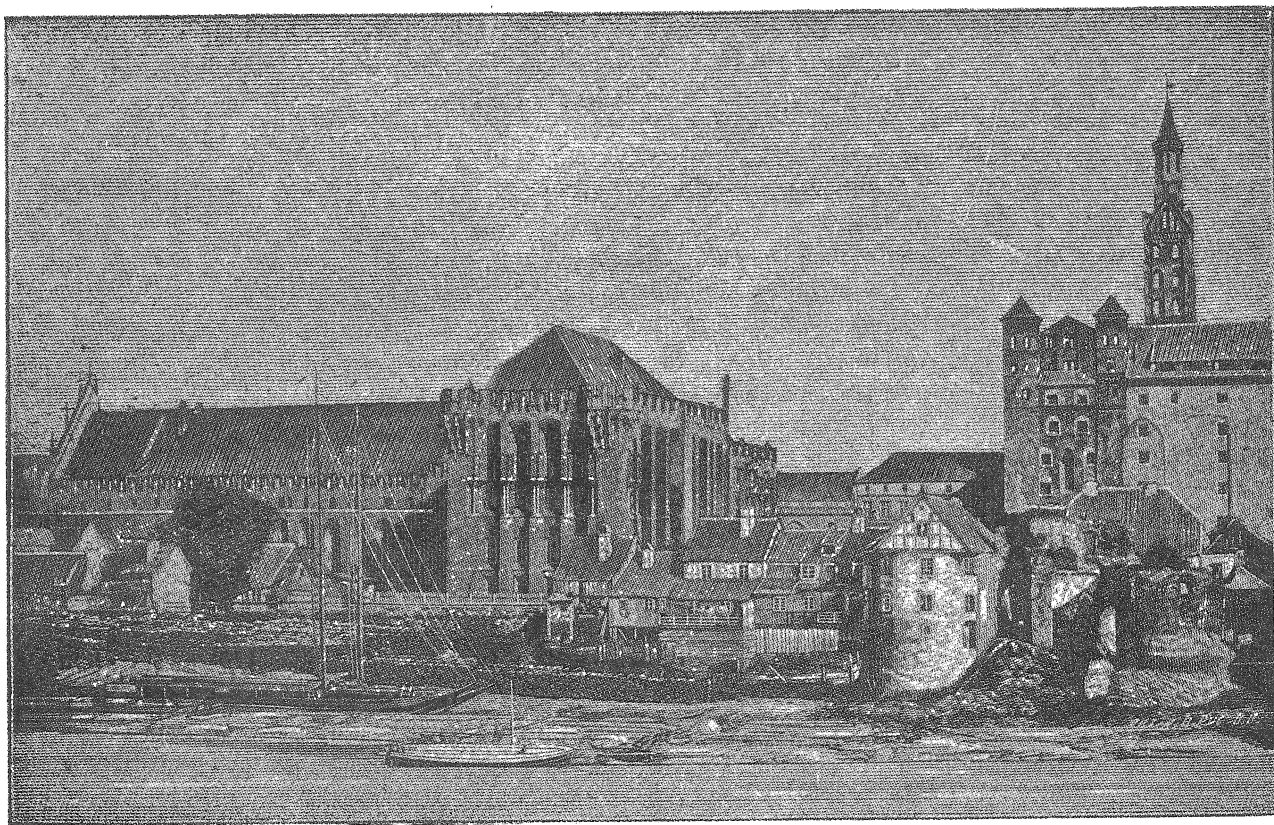
A z drugiej strony wszak to Prusy Wschodnie były krzyżacką kolebką pruskiego imperjalizmu i pruskiej żądzy podbojów i zaborów, które nasyciły życie całego narodu niemieckiego, doprowadzając wreszcie do wybuchu wojny światowej. Z krzyżackiej tradycji, ze szkoły junkrów pruskich, wyrosły: polityka wewnętrzna i zewnętrzna Rzeszy, duch militarizmu, kult siły brutalnej. Połączenie Berlina z Królewcem przyniosło: zagładę Rzeczypospolitej, rozpoczętą od zaboru polskiego Pomorza, rozrost potęgi Prus, która zaciążyła nad życiem całej Europy, i znalazła wreszcie ujście w wywołaniu wojny, jakiej świat nie widział. Miliony poległych w obronie prawa i sprawiedliwości, niezliczone ofiary, które narody ponieść musiały w zwycięskim odparciu germańskiej nawały, miały przecież okupić zbudowanie nowego, lepszego jutra narodów, miały położyć kres i niemieckiemu „Drang nach Osten“, który z kolei rozbudził niemiecki imperjalizm. Pozostawienie więc Prus Wschodnich w łączności politycznej i gospodarczej z Rzeszą utrzymywało w rękach Niemiec bramę wypadową na Wschód, oparcie dla pomysłów ponownej ekspansji, niepodzielnego panowania nad Bałtykiem, a w pierwszym rządzie do zaatakowania Polski i pozostałych krajów nadbałtyckich. Pozostawienie Prus Wschodnich w tej łączności, przy najlojalniejszym wypełnianiu przez Polskę obowiązków nałożonych przez traktaty, czy dobrowolnie przyjętych serwitów tranzytowych, niezmieniłoby położenia gospodarczego tej prowincji, gdyby miała ona odgrodzić się murem chińskim od otaczających ją ziem polskich. Pozostawienie Prus Wschodnich w łączności politycznej i gospodarczej z Rzeszą, stanowiłoby zarzewie konfliktów polsko-niemieckich, konfliktów, wywoływanych przez dążenie Niemiec do bezpośredniej, terytorjalnej łączności z tą kolonją, rzekomo zagrożoną przez Polskę, rzekomo upadającą z powodu powrotu do stanu pierwotnego.

W zrozumieniu ważności tego zagadnienia dla pokoju Środkowej i Wschodniej Europy, polska delegacja na konferencję pokojową domagała się zasadniczego załatwienia sprawy Prus Wschodnich. Stanowisko polskie, dążące do wyodrębnienia Prus Wschodnich z Rzeszy, było oparte i na interesach tej prowincji, która czerpiąc wielkie korzyści ze współpracy gospodarczej z Polską, mogła stać się wzorem zgodnego współżycia różnych ras i języków. Takie rozstrzygnięcie sprawy Prus Wschodnich było podyktowane nie tylko troską o przyszłość Polski i tej prowincji, ale i całego pobrzeża bałtyckiego, całej północy i wschodu Europy.

Komisja do spraw polskich konferencji pokojowej stanęła tylko częściowo na tym samym stanowisku. Wychodząc z założenia interesów bezpieczeństwa Polski, widziała potrzebę: albo szerokiego pasa ochronnego na prawym brzegu Wisły, albo zdemilitaryzowania Prus Wschodnich, nadania im odrębnego statutu, gwarantowanego przez Ligę Narodów. Konferencja pokojowa, pod bezpośrednim, czy pośrednim wpływem delegacji niemieckiej, jak wiemy, zmieniła wiele jednomyślnych postanowień Komisji do spraw polskich. Po między innymi zmianami, osłaniając się zasadami etnograficznymi, ograniczając do minimum żądania polskie, zdecydowała tylko na Warmji i Mazurach przeprowadzić plebiscyt. W jakich on warunkach został zarządzony na niekorzyść Polski, świadczą rocznicowe publikacje zwycięzców tego plebiscytu, którzy przyznają dzisiaj, że gdyby tylko zmieniono datę plebiscytu, sławionc zwycięstwo — klęskę zapowiadało. A wszak i inne warunki były warunkami przygotowującymi przegraną Polski. Na terenach plebiscytowych pozostawiono pruski aparat administracyjny, pozostały wszystkie władze, jawnie, gdy chodzi o administrację państwową czy samorządową, ukrycie, gdy chodzi o wojsko, przebrane w oddziały policyjne. Blisko 200 tys. emigrantów, sprowadzonych do Prus Wschodnich z głębi Niemiec, to były nie tylko głosy, ale i siła, która wzmogła terror, fizyczny i moralny. Większość Komisji plebiscytowej, większość włosko - angielska, żyła przecież inspiracjami swoich rządów, na czele których stali wówczas znani Polsce Lyod George i Nitti. Zarządzony w takich warunkach plebiscyt, a przeprowa-

dzony w chwilach najcięższych zmagania Polski z najazdem bolszewickim, w dniu 11 lipca 1920 roku, nie można nazwać i uznać za wyraz nieskrępowanej woli ludności, której 40% nie wzięło w ogóle udziału w głosowaniu.

Prusy Wschodnie pozostały w łączności z Rzeszą niemiecką. Polska stoi na gruncie poszanowania wszystkich postanowień Traktatu Wersalskiego, pragnie normalizacji i rozwoju stosunków ze swoim sąsiadem zachodnim. Kilkanaście lat powojennych, dotychczasowe rewizjonistyczno - odwetowe dążenia Niemiec na Wschodzie, są wymownym dowodem, że Prusy Wschodnie nie przestały być zagadnieniem międzynarodowym. Ludność tej prowincji, oddana na łup nacjonalistycznego teroru i propagandy antypolskiej, żyła w nastroju paniki, rzekomego niebezpieczeństwa polskiego, żyła kosztem setek milionów subwencji, obciążających państwo niemieckie. Odrodzona murem chińskim od Polski, straszona widmem najazdu polskiego, stała się coraz bardziej ta kolonja wojskowym obozem warownym, terenem umocnień rzekomo obronnych, gdy sama natura, przez rozległe jeziora, błota i wzgórza, broni ją już dostatecznie. Ani dla Polski, ani dla Litwy, Łotwy czy Estonji, a nawet dla Rosji Sowieckiej nie jest obojętnem to, czym są i będą w ręku Niemiec Prusy Wschodnie: pomostem współpracy i porozumienia, czy bramą wypadową? Prusy Wschodnie, jako niemiecka brama wypadowa, na Wschód, nie przestaną być zagadnieniem międzynarodowym.



ZAMEK w MALBORGU

PRUSY WSCHODNIE I NIEMCY

Nie zamierzam przedstawiać stosunków gospodarczych, wiążących obydwie kraje, a natomiast chcę poświęcić parę słów kwestji wzajemnych nastrojów, panujących w Rzeszy i nad Pregolą. Chodzi mi o to, jak ustosunkowuje się dusza Niemca z zachodu państwa do Prus Wschodnich i odwrotnie.

Że Prusy Wschodnie są dla zachodu Rzeszy ziemią odległą i obcą, świadczy już choćby tylko fakt, iż wszystkiego znalazło się zaledwie kilkadziesiąt tysięcy takich, którzy — urodzeni w innych dzielnicach państwa — przenieśli się nad Pregolę i nastale związali się z tamtejszymi stronami. Prusy Wschodnie nie wywierają bowiem żadnej siły atrakcyjnej na Niemca z zachodu. I ten stan trwa już niemal od dwustu lat. Dziś, im więcej wszczynają się hałasy na temat rzekomej powojennej izolacji poza Wisłę rzuconej prowincji, tem głębiej i powszechniej gruntują się opisywane nastroje. Niemiec zachodni — to przede wszystkim mieszczuch, który obecnie nie rozumie już chłopskiej lub junkierskiej mentalności wschodniopruskiej, poza tem owianej bezgranicznym wręcz konserwatyzmem i nacechowanej bezprzykładną ciasnotą wyobrażeń.

Karol Fischer, autor cennej broszury p. t. „Das ostpreussische Problem“^{*)}, stwierdza, że „wschodniopruski konserwatyzm jest tak potężny, iż ludzie innych przekonań politycznych, obracający się dłużej w tej atmosferze, zmieniają się czasem na konserwatywne kaleki, chyba iż umieją się przed tem jakoś obronić“. Dlatego nawet zachodni Prusak, nie mówiąc już o innych Niemcach w Prusiech Wschodnich, żyje jak cudzoziemiec, ciągle spotykając się z ludźmi zupełnie mu obcymi. Nie może żyć z tymi, którzy „otrzymują już w kolebce na drogę życiową trzy wskazania, a mianowicie niedowierzanie drugim, całkowite sobkostwo i poziomość myśli tak zupełną, że nieprusaka przepędza ona za dziesiątą górę (in die Flucht schlägt)“.

Jest jednak jeszcze inna sprawa, która Prusy Wschodnie czyni Niemcom obcymi. To sprawa narodowościowa. Niemcy zmaltretowali zupełnie lud polski, nad którym panują, zrobili z niego niewolników, spełniających w niemym posłuchu wszystkie rozkazy, odebrali mu ambicję samodzielnego życia i działania, niemniej jednak polskość czai się tam jeszcze na każdym kroku i Niemiec widzi ją oczyma duszy nawet tam, gdzie zewnętrzna germanizacja skończyła już swoją pracę i gdzie język polski zamilkł — zda się — na wieki. Stąd ta podświadoma nieraz obcość terenu wschodniopruskiego. Niemca zachodniego nie cieszy ani las wschodniopruski, ani tamtejszy jeziorny krajobraz, ani soczysta zielen łąk. „Bo są lasy, które nas uszczęśliwiają jak jasny uśmiech matki ziemi, ale są i lasy, które z niewysłowionym smutkiem obejmują człowieka jak

ofiara, wydaną na ich pastwę. Wchodzisz do nich niby do obcego miasta i myślisz, że je opuścisz przez inną bramę. Widzisz przecież już po pierwszym kroku, że tej innej bramy niema i że już nigdy z nich nie wyjdiesz tym samym. Zatruty swoją krew ciemnym smutkiem trupiarni“. Tak oto las wschodniopruski odczuwa Niemiec,^{*)} oddając nastroje zachodnich swych rodaków. Rozumie się, że nie inaczej ustosunkowuje się on i do reszty problemu polskiego, na terenie Prus Wschodnich ciągle jeszcze aktualnego: „Mazurzy — to nie Tannenberg, nie polska mowa, nie krajobraz morenowy, poorany pługiem lodowca, w którego skibach teraz leżą jeziora. Wszystko to jest, ale stanowi to tylko szatę jego duszy, nie zaś krew jego duszy. Prędzej już jest nią to, że jego ciemne rzeki płyną do Narwi, że rokrocznie po jego lasach kręci się wilk, którego ostyglych śladów początek owiewa śniegiem wiatr z Azji, że nazwiska jego wiosek brzmią tajemniczo — jak: Zakręt, jak Sowiróg, jak Pruschinowen — Wólka — a ja nie wiem, co to znaczy. Że oblicze jego mieszkańców zachowało głuche, skryte i bojaźliwe spojrzenie wszystkich ludów leśnych, nie zaś zwrócone wprzód morskich, lub patrzących w górę pustynnych“.

Podobnie, choć życzliwiej, brzmi również opis wschodniopruskiej Litwy, wielkich obszarów moczarzystych północy kraju i Niemna, „który z łona Azji płynie“.

Ow Niemiec umie się wypowiedzieć! Inni nie umieją, ale to samo odczuwają i rozumie się, iż do kraju tak widzianego nie spieszą się.

To jedna strona! To niemiecki zachód! Jak jednak poczynają sobie druga, ów wschód zawiślański? Przede wszystkim gromadnie ucieka nad Ren, Wezerę, Łabę do słonecznej Szwabji, do ciepłej Badenji. Bawi tam stale milion przeszło mieszkańców Prus Wschodnich. Inaczej — blisko połowa ludności kraju. Są to głównie bezrolni pracownicy wiejscy i robotnicy, którzy istotnego przywiązania do kraju mają mało. Idą tam, gdzie lepiej. Znajdują się pod czarem wielkiego rozmachu życiowego zachodnich Niemiec i dobrze im z tem.

A ci, co siedzą w Prusach Wschodnich od dziada pradziada i co siedzieć tam zamierzają? Oto przede wszystkim, pominąwszy okoliczność, iż każą sobie za to dobrze płacić pod formą różnych subwencji rządowych, ustosunkowują się z reguły niechętnie do zachodu niemieckiego, tylko z innych motywów, niż on wobec nich. Berlin i Niemcy tu na wschodzie, w opinii reprezentantów myśli wschodniopruskiej, to synonim wszelkiego zepsucia i miękkości rządów, czegoś, co się cierpi, ale czego się nie naśladuje. Stąd płynie stała tendencja do niechętnego tłumaczenia sobie wszelkich zarządzeń władz berlińskich i do niedowierzania im,

^{*)} Berlin. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte, 1921.

^{*)} Ernst Wiechert. Östliche Landschaft. Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land. Königsberg, 1930.

tak, iż swojego czasu po wojnie stworzono nawet specjalną instytucję „posła wschodniopruskiego“ w Berlinie, którego zadaniem było stać na straży prowincji, rzekomo przez państwo krzywdzonej.

A zatem — krótko mówiąc — z jednej strony lekceważenie, a z drugiej podejrzliwość. I to jest uczucio-

wy podkład na codzień. Od święta bryzga w górę piana patriotyczna. Zjeżdżają Niemcy z całego państwa nad Pregolę lub nad Nogat i nadewszystko grożą Polsce, grożą okrutnie. Ale ku rozpaczy ich ta Polska nie lęka się owych strasznych słów i gestów. Przeżyliśmy już gorsze chwile.

STEFAN ŻELSKI

Państwo krzyżackie i Polska w okresie bitwy pod Grunwaldem

S tale i pospolicie używane słowo: Krzyżacy — nie uzmysławia przeciwnika, z którym Polska i Litwa miały rozprawę pod Grunwaldem. Słowo Krzyżacy sugeruje pojęcie zakonu czyli pewnej ściśle określonej grupy ludzi. Tak było istotnie w w. XIII, gdy Konrad Mazowiecki sprowadził Zakon Krzyżowy do Polski dla jej obrony przed pogańskimi Prusakami. Ale w XV w., gdy doszło do bitwy pod Grunwaldem, była ona przejawem wojny, którą Polska, świeżo zjednoczona z Litwą, stoczyła z wielkim, znakomicie zorganizowanym państwem krzyżackim.

Bitwa pod Grunwaldem czyli jak historycy niemieccy ją nazywają pod Tannenbergiem — a istotnie stoczona na polach wsi Grunwaldu i Tannenbergu — ma niewątpliwie epokowe znaczenie. Wstrzymała na kilka wieków napór germanizmu na środkowy i północny wschód Europy.

Za swoich czasów Bolesław Chrobry, ów wielki polski król — albo powiedzmy nawet wielki słowiański król — na czas swego życia obronił przed Niemcami nadelbiańskich Lutyków i Obotrytów. Po jego śmierci padli od germańskiego miecza. Później, w XII w., Bolesław Krzywousty zdołał na Psim Polu pod Wrocławiem obronić przed naporem germańskim już tylko Polskę, bo była to już epoka wojen krzyżowych i Rzym powstrzymywał uderzenia miecza polskiego na zachód a kierował je na wschód i północ Europy, bo tam ciągle jeszcze kwitło wówczas pogaństwo.

A tymczasem napór germanizmu na Słowian nie ustawał. Był konsekwentny. Dziś właściwie trudno nam jest pojąć i zrozumieć, jakiego rodzaju był to napór. Polityka Bismarka, która miała na celu wywłaszczenie polskości z ziem w byłym zaborze pruskim, to tylko słaby odgłos owego średniowiecznego naporu. Klasycznym jego przykładem jest moment, gdy Krzyżacy w r. 1324 zdobyli Gdańsk i wymordowali całą jego ludność a na jej miejsce sprowadzili osadników germańskich.

Ale tak można było zrobić z jednym miastem — trudniej było, gdy chodziło o całe państwa. Lecz tego niewątpliwie się wówczas

obawiano. Znamienne są pod tym względem różne dokumenty z owej epoki. — Bolesław Krzywousty otrzymał następujący list od króla Węgier: „...gdyż o waszą własną rzecz chodzi, gdy dom sąsiada w płomieniach. Jakoż nie poco innego przedarła się aż do nas szarańcza allemańska (germańska), jak tylko aby po rychłym, co nie daj Boże, pożarciu winnic naszych tem łatwiej polskie ogarnąć niwy“. A później, w r. 1447, stany węgierskie piszą do stanów polskich: „Postanowiliśmy obwieścić wam rzeczy raczej wiadome, niż obwieszczenia wymagające... o gnębiących nas zewsząd Teutonach, którzy lubo zawsze udaną przyjaźnią czyli raczej wrodozną i niczem niewściągliwą uciskali nas nieprzyjaźnią, teraz przeciw zasłone wrogich zamiarów swoich otwarcie z siebie zrzucili i naszą niecnym sposobem uprowadzoną koronę jeszcze niecniej więżą w swym ręku, rozsiewając przytem na wszystkie strony nasiona waśni, skąd jak mnogie i jak wielkie wyniknęły rozterki, nienawiście, potwarze, pokrzywdzenia, mordy i napady wzajemne, jawno jest światu całemu“.

Szajnochą cytuje jeszcze inny list, o którym mówi, że „żałobniej od Węgrów przemawiają Czesi głosem swojego króla Przemysława Ottokara, który w przedjutru śmiertelnego boju z Niemcami odzywa się do Polaków: O! mnogie są powody, które was powinny



BITWA POD GRUNWALDEM, WEDŁUG SZTYCHU Z I-ej POŁOWY XVI WIEKU

skłonić do dania nam pomocy. Bo jeśli, co nie daj Boże, przysłoby nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmożyłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dionie sięgnęłyby aż do waszej krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby mocnym obrony szańcem, który, gdyby, co Boże odwróć, nie zdołał zdzierżyć szturmowi, wielkie, możecie być przekonani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebezpieczeństwa. Niecierpliwa bowiem chciwość zaboru nie przestałaby na naszem tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się także na wasze włości, wywierając i na was tyranję swoich do niezniesienia uciemieżeń. O w jakąż to niedolę popadłaby wywczas znienawidzona Teutonowi narodu waszego rojność! O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wolną doówczas Polskę! O jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy wszystką narodu waszego społeczność! Zaprawdę godzi się czuwać! I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, których powinniście się obawiać, niż słów, któremi przestrzegać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przybywajcie!”

Tak wówczas w średniowieczu, wszystkie narody, które stykały się z Niemcami, ich się obawiały. Co do Polski jest jedna charakterystyczna rzecz. Polska prowadzi wojny z Niemcami jako cesarstwem, w IX, X, XI, XII i w połowie XIII wieku.

Od czasu usadowienia się Krzyżaków w Polsce wojny nasze z cesarstwem niemieckim ustają. To lepiej niż co innego uplastycznia, że zakon krzyżacki jest ekspozyturą cesarstwa niemieckiego do zawojowania słowiańskiego wschodu, a przede wszystkim Polski.

Polska początkowo nie zdaje sobie naturalnie z tego sprawy. Sama ich sprowadza dla walki z pogańskimi Prusakami i szerzenia wśród nich chrześcijaństwa i dla tego celu książęta mazowieccy udzielają Krzyżakom najdalej idącej pomocy. Ale już w drugim półwieczu pobytu na ziemiach polskich Krzyżacy zwracają się przeciw Polsce i wydzierają jej Pomorze, ziemię Dobrzyńską i Kujawy, wówczas najbogatsze polskie ziemie. W trzecim półwieczu Krzyżacy walczą z Litwą, poglądając na Polskę, jako na przyszły swój łup, ale przede wszystkim zagospodarowują się.

I oto powstaje w XIV w. na brzegach Bałtyku państwo, którego istoty trudno jest nam dziś pojąć. „Była to prawie bezprzykładna w dziejach potęga — pisze o niem Szajnocha. Nigdzie indziej nie zdarza się nam widzieć tak osobliwego w jednym ręku skojarzenia środków duchowych i świeckich, jak w tym zakonie krzyżackim, łączącym w sobie charakter kwestujący-go mnicha z charakterem wojującego knechta. To naturalne zespolenie niezmiernie podówczas skażonego żywiołu duchowego z podobnie już zdemoralizowanym rycerskim, tylko zewnętrznymi jeszcze szklącym się pozorami, zapłodnione trzecim srogim żywiołem, t. j. narodowością zakonu (niemiecką), wydało się w końcu instytucją potworną, która stugłową zmorą nad ówczesną ciążyła Polskę”.

Elementy potęgi krzyżackiej są różnorodne. Przede wszystkim umieli Krzyżacy łudzić Europę przesadnymi wieściami o nieustannej walce z litewskim „sara-ceństwem”. „Europa nawykła — pisze Szajnocha — w

braci krzyżackiej albo jak się powszechnie wyrażano w „panach pruskich” szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie współczucie, wszelka jałmużna modłów i złota. To, czego nikt zwyczajnie wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z łatwością darem życziwym. Okazywało się to najbardziej w hojnym zewsząd obsyłaniu ich najdroższymi kosztownościami owego czasu t. j. relikwiami świętymi jako najsukuteczniejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych”.

Byli zatem Krzyżacy — jakbyśmy to dziś powiedzieli — mistrzami propagandy. Świetnie zorganizowana propaganda to jeden z głównych filarów ich potęgi. Miała ona, oprócz wymienionych, ten jeszcze ważny skutek, że nieustannie napływało do nich z wszystkich zachodnich krajów pobożne rycerstwo, pragnąc im dać pomoc w wojnie z Litwą. Wprawiało ono niekiedy Krzyżaków w istny kłopot co do zatrudnienia tak wielkiej liczby gości orężnych. Prowadzili oni wtedy wojnę z Litwą tak, aby jej nigdy nie skończyć. „Jeśli zaprzestaniemy wojny z Litwą — pisze w. mistrz krzyżacki do króla niemieckiego Wacława — przepadł nasz zakon, który tylko dla wojny jest założony”. Cytuje to zdanie niepodważany autor, bo historykograf krzyżacki, Voigt. Otóż Krzyżacy — w czasie największego rozkwitu swej potęgi — ograniczali się zwyczajnie do dwóch w roku kilku lub kilkunastu-dniowych wypraw w ziemie litewskie. Z powodu coraz tłumniejszego napływu pielgrzymów i ochotników rycerskich, domagających się usilnie pochodów w ziemie pogańskie, musiano czynić niekiedy siedem wypraw w ciągu roku.

A dostarczały Krzyżakom ochotników wszystkie stany, wszystkie narody. „Cesarz Karol IV, nasz król, węgierski i polski Ludwik, czeski król Jan Luxemburczyk, król angielski Henryk IV, panujący książęta rakuscy Albrecht i Leopold, książęta szczecińscy, syllejscy, bawarscy, juliaccy, pfalccy, geldryjscy, śląscy, najznakomitsi panowie Francji i Anglii, owszem dalekiego nawet Neapolu magnaci, wszyscy — pisze Szajnocha — poczytywali sobie za religijną zasługę i wielki zaszczyt służyć w jednej lub w kilku wyprawach krzyżowych pod rozkazami zakonu. Po każdym z takich monarszych lub książęcych gości pozostawała w Prusiech za zwyczaj jakaś wiekopomna pamiątka, nowa twierdza, miasto nowe, jak np. po bawarskim księciu Henryku Bajernburg, gród Bawarski, po czeskim królu Przemyślu Ottokarze miasto królewskie, Królewiec, Königsberg”.

Takie były skutki zręcznego korzystania przez Krzyżaków z ich roli kapłańskiej, a jako władcy świeccy pozostawili po sobie przykład pierwszej wzorowo urządzonej, wszelkie gałęzi życia obejmującej, aż do przesady biurokratyzmu posuniętej administracji. I to był inny filar ich niebezpiecznej potęgi.

Archiwa krzyżackie dają pod tym względem zdumiewające dowody. Stworzyli przede wszystkim doskonałą administrację skarbową i podatkową, która nie ma nigdzie sobie równej w wiekach średnich. Każdy grosz wydany ze skarbu jest najdokładniej rejestrowany, a tej ściśłości odpowiada tylko ściśłość, z jaką egzekwowano każdy szeląg, przynależny zakonowi, a należy tu jeszcze dodać, że w żadnym wówczas kraju nie

podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko, jak w Prusiech.

Do tego należy dołączyć nadzwyczajną, po prostu, jak na owe czasy, niezrozumiałą sprawnie działającą policję. Policja krzyżacka wymagała już wówczas od gospodarza domu każdego w mieście, aby przybyłych do siebie gości zamiejskich meldował natychmias burmistrzowi, który miał prawo dozwolić przybyszowi pobytu lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz ta jawna policja — stwierdza Szajnocha — była jeszcze niczem, w porównaniu z tajną. Sztuka szpiegostwa znalazła u Krzyżaków szkołę najwyższego wydoskonalenia. Władze zakonne były niesłychanie dokładnie poinformowane o wszystkim, co się w świecie działo, a ich dotyczyło. Na poparcie tych twierdzeń można przytoczyć niesłychanie wiele dowodów, na co tu niema miejsca, a ten stan rzeczy powodował, że Krzyżakom zawsze udawało się w czas paraliżować wszystkie poczynania dyplomacji polskiej w zachodniej Europie, a przede wszystkim w Rzymie.

Ten nadzwyczajny rozwój administracji państwowej w państwie krzyżackim tłumaczy Szajnocha faktem, że były to rządy duchowne. Tylko duchowieństwo, a zwłaszcza duchowieństwo zakonne, miało wówczas świadomość środków umysłowych. Ono tylko umiało czytać i pisać i umiało przeto też wszystkie czynności upotężniać kontrolą pisma i rejestru.

Otóż taki był, po krótko rzecz ujmując, jeden z przeciwników pod Grunwaldem, A drugi?

Tu obraz jest niesłychanie, niezmiennie bardziej szary i ponury.

Przez około czterdzieści lat przed rządami Jagiellowymi ma Polska pokój z zakonem krzyżackim. Pokój ten stwarza Kazimierz Wielki, bo w wszystkich wojnach z Krzyżakami Polska ponosi stale klęski — a okupuje go ciężkimi warunkami pokory i uniżenia. Burzy się na to rycerstwo polskie, ale świadectwa wszystkich współczesnych statystów przyznają słuszność polityce Kazimierza W. „Albowiem potęga Krzyżaków — cytuje świadectwo jednego ze współczesnych Długosz *) — była wtedy większa od potęgi króla Kazimierza... i mogli byli Krzyżacy opanować daleko więcej ziem polskich i zająć całą połowę królestwa i przypisać o zgubę tron królewski i państwo polskie“.

A biskup kujawski, Jan Wieniawa, zeznając przed sądem papieskim, oświadcza: „Król Kazimierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie ostatecznej zagłady, gdyż bracia krzyżacy mieli dość siły, aby pół królestwa zagarnąć a król niezdolny był stawić oporu. I było to powszechnie wiadomą naówczas rzeczą“.

Tak samo wyraża się przed tym samym sądem inny świadek: „Król obawiał się zupełnego obalenia państwa i zraty korony, gdyż bracia krzyżacy mawiali królowi w oczy: Jeśli naruszyś spokój, tedy aż do Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziemy“.

W takiej sytuacji nie mógł naturalnie prowadzić Kazimierz innej polityki, jak pokojowej, gotowością do wszelkiej zgody usuwać wszystkie powody do wojny i podziwiać tylko trzeba talent króla, że umiał przez całe swoje panowanie pokój z zakonem utrzymać

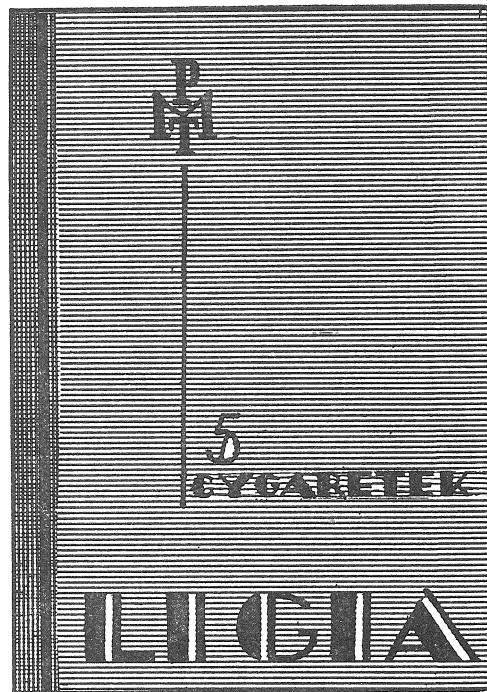
A równocześnie Kazimierz prowadził wewnątrz państwa wielkie prace organizacyjne i odnowicielskie, które zresztą wkrótce po jego śmierci zostały zniweczone naprzód przez złe rządy Ludwika, a następnie przez zamieszki i zaburzenia wewnętrzne, jakie wybuchły, trwały i niszczyły państwo podczas bezkrólewia po śmierci Ludwika a za pierwszych lat panowania Jadwigi.

Na Litwie rzeczy mają się wówczas jeszcze gorzej. Litwa była wówczas na niesłychanie niskim poziomie rozwoju cywilizacyjnego, o wiele niższym nie tylko od Krzyżaków ale i od Polski. Kraj bez miast murowanych. Twierdze to osady, otoczone ostrokołem i palisadami z drzewa. Armja to tłumy niezorganizowanej ludności, przyodzianej w skóry, uzbrojonej przeważnie w maczugi i łuki, rzadziej w oszczepy i siekiery. Pancerze i stalowe włócznie posiadają tylko wielcy panowie i książęta. Nie raz i nie dziesięć razy mogli byli Krzyżacy opanować całą Litwę, gdyby nie był ich celem — jak to wyżej wspomniano — stan permanentnej z Litwą wojny.

Taki jest drugi z przeciwników pod Grunwaldem.

I oto bitwa pod Grunwaldem, do której Zakon krzyżacki zmobilizował wszystkie swe siły, w której przewaga materialna Zakonu nad przeciwnikiem, wyrażająca się w uzbrojeniu i w taktyce, była bezporównania większa — kończy się stanowczą i zupełną klęską Zakonu.

ZNAWCY CYGAR!



**SPRÓBUJcie NOWYCH
CYGARETEK „LIGIA”**

CENA 5 SZT. - 1 ZŁ.

*) Przytaczam, jak i dalsze cytaty, za Szajnochą.

I nie jest to zwyczajna przegrana bitwa, która się zdarza w długiej wojnie, gdy państwo, wygrywając następną bitwę, wetuje poniesioną klęskę. Bitwa pod Grunwaldem, choć strona polsko-litewska tylko w drobnej części wyzyskała swe zwycięstwo, choć pozostawiła panowanie krzyżackie w Prusiech i na Pomorzu, a więc w właściwym siedlisku ich potęgi, jest początkiem końca krzyżackiego państwa. Zdruzgotana pod Grunwaldem potęga krzyżacka nigdy już nie podnosi się do dawnej świetności, poczyną odtąd chylić się do upadku, aż upada w ciągu wieku zupełnie, a wraz z jej upadkiem powstrzymany zostaje na szereg wieków napór germanizmu na Polskę i nadbałtycki wschód.

Jak wytłumaczyć taki przebieg i rezultat bitwy pod Grunwaldem, gdy taka była w niej nierówność sił na korzyść Krzyżaków?

Otóż ta nierówność sił na krzyżacką korzyść była niewątpliwie, jeżeli będziemy rozpatrywać sprawę tylko pod względem materialnym, ale naodwrot ma się rzecz, gdy ją rozpatrzemy pod względem moralnym. Już sam przebieg bitwy pod Grunwaldem wykazuje niesłychaną wyższość moralną strony polsko-litewskiej. Na samym początku bitwy rozgromione zastępy litewskie reorganizują się w ucieczce i wracają do bitwy. Rozgromiona i strатовana piechota polska również powraca do bitwy, gdy wreszcie Krzyżacy zostają powstrzymani przez polskie konne rycerstwo.

I oto zwycięscy w dwóch spotkaniach Krzyżacy, uważający się już za zupełnych zwycięzców, widzą się

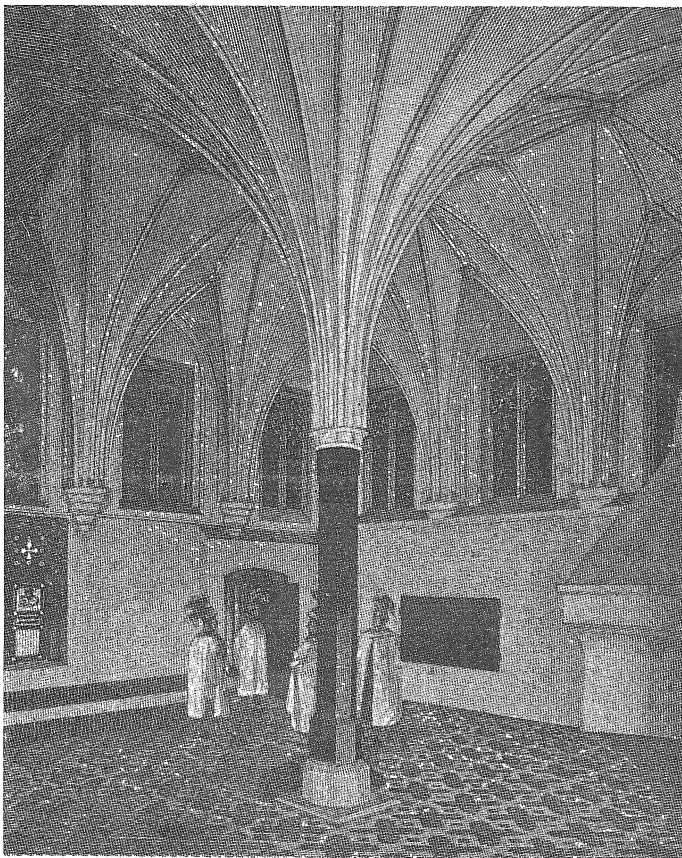
nagle otoczonymi ze wszystkich stron i nie są już w stanie stawić oporu, idą pod miecz.

Ale do bitwy żołnierz już pobity wraca, nie szukając ratunku w panicznej ucieczce, tylko wówczas, gdy jego siła moralna jest nienaruszona. Polska i Litwa były się pod Grunwaldem za wiekowe krzywdy, za ucisk, za niedolę, za hańbę, wreszcie za swe prawa do życia i rozwoju, Krzyżacy walczyli dla zaboru, dla mordów i rabunku, dla obrócenia w poddaństwo wolnych ludów. To są przyczyny wielkiej różnicy napięcia moralnego obu walczących stron.

Tak było wówczas, tak jest i dziś. Zwycięża siła moralna Krzyżacy pod Grunwaldem chcieli rozbić to, co tworzy jedną z najpiękniejszych kart w dziejach ludzkości: związanie się dwóch odległych ludów zgodą i swobodą — jak to pięknie wyraża Szajnocha we wstępie do „Jadwigi i Jagielly“. Nad błogosławieństwem takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakieś wyższe zadanie w dziejach — pisze dalej Szajnocha, siedemdziesiąt lat temu — i o dziwo, czyż słów tych nie słyszymy nieustannie na wszystkich posiedzeniach Ligi Narodów i Powszechnej Konferencji Rozbrojeniowej? Słyszymy, lecz są to słowa bez echa. Wielka wojna nie dała, niestety, tych rezultatów, w imię których była prowadzona i których oczekiwano, lecz że one są ideałem, do którego ludzkość w swej olbrzymiej większości dąży, to nie ulega wątpliwości. Polska ma prawo być dumną z tego, że już pół tysiąca lat temu o te ideały walczyła i je realizowała.

M A L B O R G

Wielki, zbudowany nad Nogatem w pięknym gotyckim stylu zamek, robiący zresztą po części wrażenie klasztoru, ale mocno warowny, Malbork, był siedzibą wielkich mistrzów krzyżackich i stolicą krzyżackiego państwa. W Malborku — pisze Tarnowski —



SALA WIELKICH MISTRZÓW W ZAMKU W MALBORKU

ski — „lęła się myśl krzyżacka, myśl zaboru i podboju, kryła się ta obluda, co pod pozorem nawracania do chrześcijańskiego zakonu niosła panowanie zakonu niemieckiego“. Malbork — to nie tylko administracyjna, ale i moralna stolica Krzyżaków.

Po bitwie pod Grunwaldem Jagiełło wprowadził oblegał Malbork, ale go nie zdobył. Zajęty został Malbork przez wojska polskie dopiero za Kazimierza Jagiełłończyka, w r. 1457, w czasie wojny 13-letniej, i odtąd należał już do Polski aż do r. 1772, gdy podczas pierwszego rozbioru — wówczas już nie zamek tylko ale spore miasto — wraz z innymi ziemiami zabrały go ponownie Prusy. W r. 1872 protestanckie Prusy obchodziły w Malborku uroczyste na grobach katolickich wielkich mistrzów stulecie pierwszego rozbioru i „powrotu“ Malborka do macierzy.

Z dziejów walk polsko-krzyżackich jest w Malborku kilka charakterystycznych pamiątek. Olbrzymia recepcyjna sala w mistrzów, pięknie sklepią, wspiera się na jednym ogromnym filarze. Legenda głosi, że w czasie oblężenia zamku po bitwie grunwaldzkiej, Jagiełło, słysząc o sali na jednym słupie, przez szpiega jakiegoś nauczony, gdzie się ta sala znajduje, kazał z działa mierzyć w stronę filaru, w nadziei, że filar rozstrzaska i salę na głowy Krzyżaków zwali. Puszkarcz wymierzył, wystrzelił, ale kula filar ominęła i ugrzęzła w murze; do dziś tam tkwi i pokazują ją zwiedzającym.

Inna pamiątka znajduje się w skarbczyku. Jest to złoty, pięknie wyrobiony relikwiarz, jaki nosili na piersiach wielcy mistrzowie, ten sam, jaki miał na sobie Ulryk v. Jungingen pod Grunwaldem. „Trofeum to dostało się do Prusaków w sposób taki, że aż wstyd — pisze Tarnowski. Chowało się przez wieki w skarbcu gnieźnieńskiej katedry. W r. 1822 król Wilhelm był w Gnieźnie, widział je, przymówił się i dostał, jako uprzejmy podarunek od kapituły czy też ówczesnego arcybiskupa...“

Inne polskie pamiątki to kilka nagrobków z polskimi napisami w jedynym katolickim kościele w mieście. Zresztą, gdyby szukać głębiej, w duszach żywych, mieszkających w Malborku ludzi, możeby się znalazło pamiątek więcej...

Albrecht, Xiążę Pruskie

Pierwszy Senator Rzeczypospolitej

G ród warowny nad leniwą rzeką Pregołą pobudowali Krzyżacy w 1255 roku, nazywając go ku czci Ottokara II—mianem Königsberg, co się na polskic wykląda Królewiec, a właściwie Królewska Góra, choć właściwie góry tu niema nijakiej a onże król rychło od Zakonu Krzyżackiego odbiegł. Sprostować tu jednak należy wkorzenioną i od lat niepamiętnych powtarzaną wersję, jakoby Królewiec był nazwany ku czci Jana Luksemburczyka, który też wielkim się mienił przyjacielem Zakonu. Sprawa była znacznie dawniejsza a wiąże się ze wspomnieniem uczciwego Słowianina z dostojnego Przemyślidów rodu, który to dom — choć bez większej chwały — na polskim też zasiadał tronie.

Zresztą w czasach, o których będzie mowa, a więc w bujnym i kwitnącem XVI stuleciu renesansowem — zwano to miasto przeważnie z łacińska Regiomontani. Pod tem głównie mianem zapisało się w dziejach Królewskiej Rzeczypospolitej, wcale nieźle, a nawet chwalebnie.

Przejdźmy jednakowoż do Albrechta, którego nazwano „Starszym“; on to jest główną postacią naszej wieści.

Kiedy więc w 1510 roku zmarł Wielki Mistrz Zakonu Fryderyk z książąt saskich — obrano w jego miejsce, pewno nie bez wpływów polskich, młodzieńczego Albrechta Hohenzollern, który nie tylko był synem margrabi brandenburskiego ale i Zofji Jagiellonki, starszej siostry panującego już Zygmunta I-go. Były to czasy, gdy pod zmierzch się miało pysznemu Zakonowi Krzyżowemu. Jeszcze w 1466. po wielce nieudanej wojnie z Polską, do tegoż Królewca ottokarowego przeniesiono, acz niezbyt chętnie, stolicę ze wspaniałego Malborka. Tutaj nad Pregołą, w bezczynnej gnuśności gasła owa potencia nad bałtyckiem, naszym morzem rozsiadła; lata krzyżowo-rycerskiego bractwa były już policzone.

Ostatni mistrz Albrecht począł sobie zrazu śmiało: możnemu wujowi Zygmuntowi wytoczył wojnę nieopatrzną, sprzymierzając się kolejno z rozmaitemi nad Bałtykiem państwami.

Najważniejszy był pakt z Moskwą (stąd do dziś wielka i słynna w królewieckim zamku sala zwie się „Moskowitzersaal“, jako że tam przyjmowano carskie poselstwo). W wojnie tej jednakże, gdy nikt mu prawdziwie nie pomógł, zebrał Albrecht samie klęski i upokorzenia.

Była to chwila, gdy łacniej nawet niż sto lat temu przeszło, po Grunwaldzie, a pięćdziesiąt po Toruniu — Zakon, aż nadto uprzykszony, mógł zniknąć z dzierżaw Rzeczypospolitej. Traktat wiedeński w 1515 r. odstąpił od Krzyżaków cesarza Maksymiljana, tak zresztą w swych sympatjach kapryśnego, gdyż nowe i wielkie rozwierał mu perspektywy. W Rzeszy, dostatecznie już wrzającej, Albrecht też pomocy nijakiej wykołatać

nie mógł. A tymczasem w Polsce, mimo przewlekłych wojen moskiewskich, z entuzjazmem, dawno niespotykanym, uchwalono doraźne podatki na zaciąg wojska. I rok nie minął, a całe niemal Prusy, już wówczas zwane „Wschodniemi“ były w rękach polskich; hetman wielki koronny Firlej stanął pod murami Królewca. Zwycięstwo było pełne i wprost bezprzykładne; ukończył się przecie przed królem tak możny biskup pomerański Hiob von Donebeck, a landmistrz inflancki von Plettenberg odmówił Krzyżakom pomocy.

Wszystko pópsuła przysłowiona w swej ustępliwości polityka jagiellońska. Gdy zacny wuj Zygmunt rezydował po zwycięstwie w Bydgoszczy, chytry mistrz Albrecht wszczął układy, nawet hołd lenny obiecując, a gdy na czasie nieco zyskał — rzucił się na zajęte przez wojska polskie grody; nawet Gdańsk obległ wódz krzyżacki Szomberg. „Kaszeby“ — co prawda — onegoż Szomberga znacznie rozgromili, a wojska pod wodzą Kościeleckiego hetmana odzyskały stracone ziemie i miasta — ale gdy w sprawę się wdali wszelacy pośrednicy: papiescy, cesarscy, z Rzeszy i krajów postronnych — nieuchronna zagłada Zakonu wymknęła się z rąk królewskich. Sytuacja ogólna zresztą była nie po temu. Na spowinowacone Węgry nastawał Soliman Wspaniały, który właśnie Beograd nad Dunajem zdobył; do ciągnącej od lat już nawały tureckiej łączyły się groźne pomruki rosnącej w siłę Moskwy. Król Zygmunt przystać musiał na bardzo mało korzystny rozjem paroletni z siostrzanem, tak nieopatrnie jak dziad Władysław ongiś po Grunwaldzie...

Dni Zakonu, strojnego w swe dumnie białe płaszcze, niemniej przeto gasły. Koniec ten niespodziewany niosła jednak nie wojna, ale mąż pewien, który zwał się Marcin Luter.

Uparty i mściwy Albrecht nie dał za wygraną; zaraz po rozejmie (1521) wyruszył do Niemiec kołatać o pomoc u rozmaitych w tej przedziwnej szachownicy władców, książątek i wielce możnych biskupów. Nie zyskał jej na szczęście w tych czasach nabrzmiałych trwogą i konfliktami. Nie darmo ponury cesarz Maks woził się w owe lata z trumną, żyjąc w błyskotliwym szczęściu, a wietrząc wciąż śmierć... Za to na sejmie Rzeszy w Norymberdze, gdzie i cesarz sam zjechał — pierwsze ziarna wątpliwości w rozgorzconą duszę Albrechta posiał niejaki Andreas Osiander. Wątpliwości natury religijnej, szczególnie ważne dla Wielkiego Mistrza wpół-duchownego przecie Zakonu. Zaczem osobiste rozmowy (dwie czy trzy?) z samym, dość już przytyłym ale krewkim, piwoszem Lutrem dopełniły reszty. Albrecht podejmuje skwapliwie myśl odrzucenia dostojnego płaszcza i t. zw. sekularyzacji Prus.

W matactwie stronniczych przeważnie historyków trudno dziś odnaleźć wszystkie nici, motywy i przesłanki tego kroku. Nic nas nie obchodzą gloryfikacje luteranckich chwalców, którzy wysławiają odszczepień-

stwo Zakonu, co to Najświętszą Marię Pannę tak adorował. Rzec możemy śmiało, że głównym bodźcem była tu osobista ambicja i splot nierozwikłany stosunków politycznych, które dawniejszą a gorliwą opieką papieską zmieniały w fikcję, w młodym Karolu V-tym budziły tylko niechęć dla Krzyżaków jak i Polski, w skłóconej Rzeszy żadnego oparcia nie znalazły. Gorliwość katolicka Zygmunta, którego już zaczęto nazywać Starym — trudna była jednak do przełamania. Tutaj Albrecht za pośrednika obrał sobie młodego, zapalczywego i tak — bez szczęścia — wiele obiecującego Ludwika Jagiellończyka Węgierskiego. Zda się, że on to, wobec kochającego go szczerze stryjca, przeważył szalę mocno pomotanych wątpliwości, i do uznania sekularyzacji dopomógł.

W śliczny, wiosenny dzień 10 kwietnia 1525 roku, na szkarłatach, któremi zaścielono uroczyste wzniesienie na rynku krakowskim — Albrecht, klęcząc, ze spo-

nego wyniszczenia Krzyżaków zgasa, w rodzinnej pewno, rozterce króla Zygmunta. Gdy w 1525 roku szlachta z ochotą gotowała się do nowej „wojny pruskiej“ on wolał skrewić, a po t. zw. pokoju krakowskim, wyprawic „teatrum“ hołdownicze, które podziwiamy na jednym z najpiękniejszych obrazów ręki polskiej.

Wynikły stąd niewątpliwie pewne korzyści ale i wiele dyplomatycznych kłopotów. Książę Pruski dostarczać miał Królestwu posiłków w czasie wojny (czego dość niechętnie dokonywał); stanął też rodzaj traktatu handlowego, ważny ze względu na port królewiecki, na t. zw. Kneiphof (w mowie ludności Knipab). Dziedzictwo książęce zachował Albrecht — a niestety — i trzej jego bracia, przyczem po wygaśnięciu owej linii Hohenzollernów, Prusy, jako należna ziemia, miała wrócić do Polski. Wszelkie spory wewnętrzne sędzić miał król, co zresztą niedługo stało się urojeniem, a właśnie gorące zatargi polskie sędził Książę Albrecht. Niższe



JAN MATYJKO - HOŁD PRUSKI

rym mieszkaniem złota u boku, złożył hołd lenny królowi polskiemu. Miał lat 35 i wcale wczesną a wielką, rudą brodę. Lennicze księstwo, po zniesieniu wszelkich oznak, ceremonij i obrzędów Zakonu Krzyżowego — dawało mu dość nikle wobec królestwa obowiązki ale sporo honorów i pierwsze krzesło w Senacie. Przeżytki zakonne zatarł Albrecht szybko; w następnym już roku ożenił się z Dorotą, królewną duńską.

Tak zaczął się z łaski i zbyt krótkowzrocznej wyrozumiałości króla Zygmunta długi okres świetnych i wcale godnych rządów pierwszego Hohenzollerna na książęco-pruskim tronie, w tym na cześć Przemyślidy Ottokara założonem Regiomontanum.

Sekularyzacja Prus nie była zbyt wielkim sukcesem polityki polskiej, ale nie była też — na owe czasy burzliwe — rażącym błędem. Cóż było począć z tym do cna strupieszalym Zakonem, za którym stała, mimo wszystko, opieka papieska i powaga niechętnego mu czasem, lecz nieznosnego cesarza? Jedyna okazja zupeł-

stany pruskie przyjęły sekularyzację radośnie, tembardziej, że luteranizm mocno tam już wsiąknął; krzątał się zresztą około tego b. biskup sambijski Potentz, postać fanatyczna a do dziś jeszcze zagadkowa. Nie wszyscy jednak członkowie Zakonu przyjęli rewolucyjne i niezbożne pakt krakowskie: część ich usunęła się do Mergentheim we Frankonji, obrała w miejsce Albrechta W. Mistrzem Waltera von Kronberg, i nudziła politykę polską bezsilnymi, lecz nieznośnymi protestami. Swe srogie veto założył oczywiście i papież, co zmąciło nasze stosunki w Europie, a i cesarz Karol — choć zdaje się rzecz cała była mu wogóle obojętna, pozwał Albrechta na Sejm Rzeszy, a gdy odszczepieniec — oczywista — nie jawił się, rzucił na niego srogą banicję i traktat polsko-pruski unieważnił.

Albrecht jednak, jak sędzić można, nie wiele sobie z tego wszystkiego robił; z pasją prawdziwą i zdolnościami, które miał niepospolite — wziął się do urzędowania swego świeckiego księstwa i powetowania tych strat,

które mu ciężkie zadały wojny. Wyniki były znakomite. W kilkanaście lat po hołdzie krakowskim, książę był najpowszechniej szanowanym władcą; kraj swój przywrócił do pełnej pomysłowości, której dać mu przecież nie mogli uwiędli w twardych tradycjach Wielcy Mistrzowie krzyżowego ongiś Zakonu.

Przytem, gdy przeszedł już „lat swych południe“ mąż ten, w którym niezwykle mieszała się ciemna i uparta krew Hohenzollernów z łagodniejszą lecz również nieustępliwą Jagiellonów — stał się jednym z wielkich, polskich mecenasów złotego wieku Odrodzenia. Założył t. zw. gimnazjum pruskie, które w 1554 roku podniósł do godności „Universitas Albertina“; wspomagał pisarzy polskich i łacińskich, a chyba najmniej niemieckich. Gorliwie opiekował się potężnym ruchem różnowierczym w Koronie i Litwie, a nikt z pośród licznych wygnańców lub poprostu zbiegów z Polski skarżyć się nie mógł na brak jego opieki, pomocy, dobrego stołu i wcale hojnej kiesy.

Przyszło tak, że gdy Kraków ostygł i ściął po znaniem „exodus scholarów“ (1548), gdy Warszawa, jak przez długie jeszcze będzie lata, nie liczyła się do środowisk umysłowego w Polsce życia, gdy akademja Lubrańskiego w Poznaniu spodziewanych w niej nadziei nie spełniła, gdy Wilno gnuśniało w bezmiernych lasach, a piękny Iwów „w ruskich ziemiach“ ze zbytniego, patrycjuszowskiego dostatku ledwo się budził do spraw wyższych i mądrych — właśnie Regiomontanum albrechtowe stało się jedną z gorących kuźni tak bujnego Renesansu Polskiego. Kogóż tam nie widzimy, w tym orszaku godnym szacunku: Seklucjan, Trzeciecki, Rej, Stankar, Czechowic — zjeżdżają lub korespondują z Królewcem. Młodego Kochanowskiego tenże Albrecht wysyła w podróż włoską, nie oszczędzając swej kasy. Mąż niejaki, syn nieprawy Wojciecha Lutomirskiego z pod Sieradza, zwąc się Marcinem z Rożyc Kwiatkowskim, Albrechtowi przypisał dziełko — tak charakterystyczne — o używaniu mowy słowiańskiej („Libellum fere aureus latissimum et maximum utilitatem lengum Slavonicae... demonstrans“). Dedykacji zresztą wszelakich i hołdów piśmiennych było bez liku. Najciekawsze chyba są te — wcale zresztą sprytne — listy prośząco-dziękczynne Jana Kochanowskiego, z których — rzec się ośmielimy — wyrasta sława i przyszłość pisarska szlachetki herbu Korwin z radoskiej ziemi. Albrecht zresztą worka swego, który w tak pękatym kształcie oglądamy na wspinałym „Hołdzie Pruskim“, naprawdę nie zaciskał; dawał na druki propagandę różnowierczą a ciężką dłonią potrzebują-

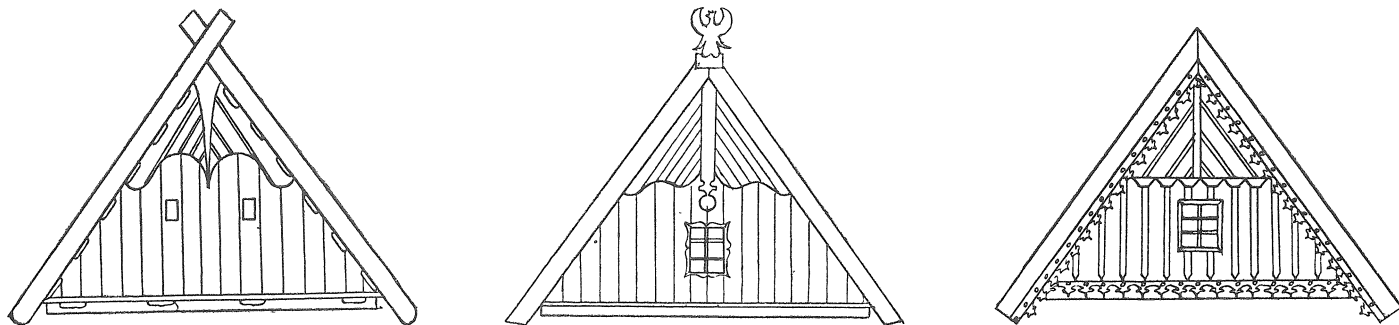
cym do ręki. Był to mecenas ówczesnej renesansowej miary i naprawdę Polsce życzliwy.

Czy kryły się w tym jakieś cele i zadowolenia politycznej natury?

Trudno to orzec z niewzruszoną, historyczną pewnością. Przykre było niewątpliwie Zygmuntowi, któremu do imienia ojcowskiego przydano „Augustus“ — gdy, po śmierci już, oczywista, „Króla Starego“, słuchać musiał na Sejmie, choćby z ust takiego oratora jak Siennicki, słów wielce zdradliwych jak — „Xiążę Pruskie, nasz miłościwy pan...“ Krewniak to był pewno, lennik i to nawet wierny, ale mógł chytre okiem spoglądać na gasnący tron jagielloński, na którym smutny „król dojutrek“ szamotał się z beznadziejnością swej bezpotomnej przyszłości... A wiadomo, że zamiast milczka ustrojonego w ponure brylanty, albo i po nim, szlachta dysydencka wołałaby widzieć na tronie polskim rudo-brodego Albrechta z Królewca.

Nie doszło do tego. W wieku dostaliśmy, gdyż 78 lat licząc, zmarł Albrecht, może czytając gasnącemi oczyma jakieś nowe „Confessio Fidei“, tłoczony u typografa Daubmana. Dla umysłowości polskiej olbrzymie położył zasługi, choć szedł z niemiłego nam rodu Hohenzollernów. Kto wie zresztą, czy w duszy jego nie odzywała się zbyt krew matczyzna, jagiellońska z całą jej wspaniałością i wszelkimi wadami. Mówił i pisał dobrze (acz rzadko) po polsku; zarówno w „Albertinie“ jak i na swym dworze gościnnym gorąco popierał Polaków. Rządy książęce pozostawił synowi Albrechtowi Fryderykowi, z drugiej małżonki Anny Marji Księżniczki Brunświckiej. Młodzieniec ten (ur. 1532) wcale nie był ciekawy, z renesansowej natury ojca niewiele pozyskał; wkorzeniać się w nim zaczęły narowy, które później przezwaliliśmy „pruskiemi“, rosnące aż do tego dnia, gdy 18 stycznia 1701 w Królewcu właśnie Fryderyk I koronował się na „króla pruskiego“. Wówczas to poczynął się coraz gęstszy zmierzch Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, która — po tylu błędach politycznych — słabym tylko protestem zaprzeczała lennym ongiś Hohenzollernom prawa do tytułu pruskiej korony.

Nie był to jednakże świadomy posiew Albrechta, którego słusznie nazwać możemy „pierwszym senatorem Rzeczypospolitej“. Czy kiedykolwiek w życiu zasiadł na tem równie martwym jak symbolicznym krześle — powiedzieć nie umiemy. Zdaje się jednak, że chyba nie; nigdy. „Nigdy“ — to drobne słowo, które płacze się nam stale w myśli, gdy wspominamy dawne dzieje Prus ongiś „książęcych“ i lennych, a tak długo do nas właściwie przynależnych.



MAZURSKIE MOTYWY ARCHITEKTONICZNE SZCZYTÓW

KANONIK Z FROMBORKU

Noc powłóczyła i szara rozespała się nad biskupiem miastem. Posnęli już strudzeni z brzegów Baudy rybacy i ci, co holują na hafie fryzkiem; zaczęli i pracownicy potężnych młynów, którzy przez sen nawet wycierać sobie będą z oczu mialkę, dokuczliwą mąkę. Śpi gromki browar, budowany na kształt kasztelu, a nawet niskie, ku ziemi przypadłe wapniarki odezwią się czasem tylko lichym i przygasłym ogniem — daleko, po drugiej stronie wielkiej wody.

Na obronnych i wysokich wałach książęco-biskupiej katedry, którą ochrzczono pospołu świętem mianem Panny Marji i męczennika Andrzeja — skrzykują się halabardnicy, swoją straż pełniący. Długim, głuchym odzewem.

Noc jest ponura i wietrzna, choć usiał ją bezmiar gwiazd na nieboskłonie. Śnać idzie na pogodę i rybitwy szykować mogą co prędzej swe najlepsze sieci. Ale wśród tych gwiazd nad Frauenburgiem, miastem biskupiem, jedna chyba oderwała się od ciemnego firmamentu i zawisła tuż nad kościołem, na ubocznej — z pośród pięciu — wieży katedralnej, gdzie błyska jak drobny płomyk zapłątany, lecz i wywyższony ponad rojowisko murów, baszt i niespodzianie splecionych domów. Tam świeci, drga i nie chce zgasnąć...

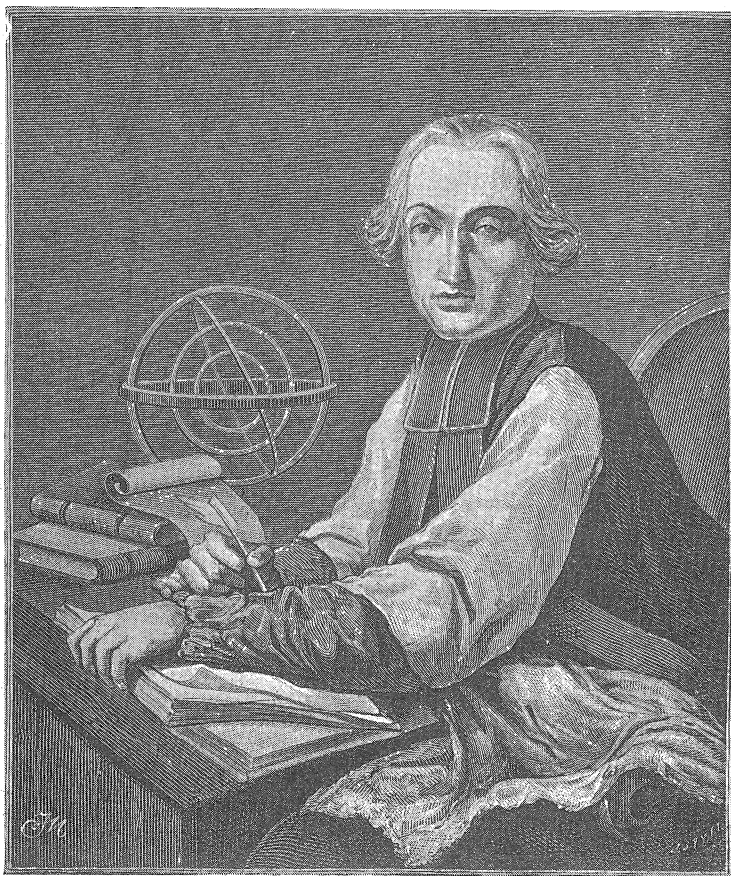
A jeśli ktoś ze straży nocnej lub i popospolitej, poniżej wzgórza katedralnego, śpiącej gawiedzi spojrzy w noc, oczu nieco przecierając i szukać pocznie tego upartego o każdym zmierzchu światła, powie: „tak, to kanonik Nicolaus gwiazdy wypatruje“... tenże kapituły pracownik, co mogąc zostać dostojnym księciem biskupem, bez swarliwości, usunął się do swej celi w nisko rozsiadłym domku przy katedrze, tenże, co tamy wykreślił mądre na nieużytej rzece Baudzie, a kunsztem przedziwnym — na kształt jakiś prastarych — jak mówią „akweduktów“ wodę wciągnął nawet na strome wzgórze katedralne. Lekarz znamienity i dla wszystkich, nawet maluczkich, uczynny, prawnik mocny a dostojny; tenże sam, co ze swem Breviarium tak skromnie codzień i na szarem miejscu zasiada w chórze, dziwnie zamknięty w sobie, choć i śliczne wiersze w łacińskim układa języku, wychwalając niegasnącą Najświętszej Panny chwałę... Onże Nicolaus Copernicus.

„Znów w gwiazdach coś tam szuka i czyta...“ — powiadają nocą. A gdy w książęco-biskupiej oficynie pałacu mało utrudzeni pracą dworzanie w okna zajrzą, czy aby na wozie swym nie ciągnie już owa — przez poetów opiewana — „różannopalca Jutrzenka“ -- zobaczą nikłe, coraz to słabsze światło gwiazdy zawieszanej nad czwartą (najbliżej presbiterjum) wieżą; miny im nico zrzędną, twarze spocone i kraśniejące zawieszają nad kuflami niedopitego piwa lub i zgoła węgrzyna z bogatej biskupiej piwnicy i mówić sobie będą cichcem, z pół-ukrytym wstydem: „mistrz Mikołaj pracuje... W gwiazdach czyta“.

Mistrz Mikołaj pracuje. Gdybyż i ci dworzanie jak i nieco swy wolny plebs katedralny lub i sam czcigodny biskup Watzelrode zrozumieć i odgadnąć mogli ku czemu ta niezwykła, nocna, gwiazdami rozjaśniona praca zmierza!

Tak bywało we Frauenburgu, który tameczny lud od wieków po słowiańsku zwie Fromborkiem, około 1510 roku a później szereg długich lat jeszcze...

Znamy dość dokładnie miejsce i datę urodzenia Mikołaja Kopernika (Toruń, 19 lutego 1473), wiemy, że ojciec jego, również Mikołaj, przeniósł się do Torunia z Krakowa, jako zamożny kupiec „nadwiślański“. Ale nie mamy dostatecznie pewnych wiadomości o pochodzeniu i narodowej świadomości tegoż Kanonika Mikołaja. Nazwisko jego przecie w tych, bardzo frywolnych, gdy nawet o pisowni chodzi, czasach — notowano: Copernicus, Coppernic, Koppernigk, Koppernikos. Jak brzmiało w istocie, w życiu — naprawdę dobrze nie



MIKOŁAJ KOPERNIK

Według portretu, znajdującego się w muzeum Galileusza we Florencji

wiemy. Wyrosły stąd rozmaite spory, do zbyt wysokiej podniesione miary, w treści swej kłócące się do jakiej właściwie „nacji“ pisał się Kanonik z Frauenburga. Trud bezowocny, gdyż pojęcie narodowości, dziś tak nam jasne, ogromnie było kruche w przełomowych latach XV i XVI wieku. Wywodził się on z osiadłej w Polsce rodziny pół-niemieckiej (na Śląsku była wieś Kopernik, a w tej prastarej słowiańskiej dzielnicy słusznie ją od zwyczajnego kopru tłumaczyć można), ale dlatego tylko, że kultura i przemożny jej faktor — język, w zachodnią teutońską stronę ciągnął kresowych Słowian — mówił i pisał po łacinie, jak cały wykształcony świat ówczesny; z przynależności państwowej był P o-

lonus i chętnie swe służby królowi Zygmuntowi Staremu składał. Jego stosunki międzynarodowe, dedykacje, pisma zagranicą tłoczone — niesłuszny cień rzucają na rdzenny z Polską związek. Wieluż to ludzi znakomitych w Rzeczypospolitej renesansowej — taki właśnie, błyszczący „ad exteros“ wiodło żywot!

W 1491 r. zapisał się na Akademię Krakowską, za wybitnego rektora Mateusza z Kobylina. Był to świetny okres Jagiellońskiej Wszechnicy, gdy tłumy scholarów z obcych ściągała krajów. Nie jest jednakże pewnym czy słuchał wykładów znakomitego matematyka Wojciecha z Brudzewa; z gmatwaniny ksiąg i metryk odgrzebano natomiast poważne acz mniej głośnie nazwisko Marcina z Olkusza.

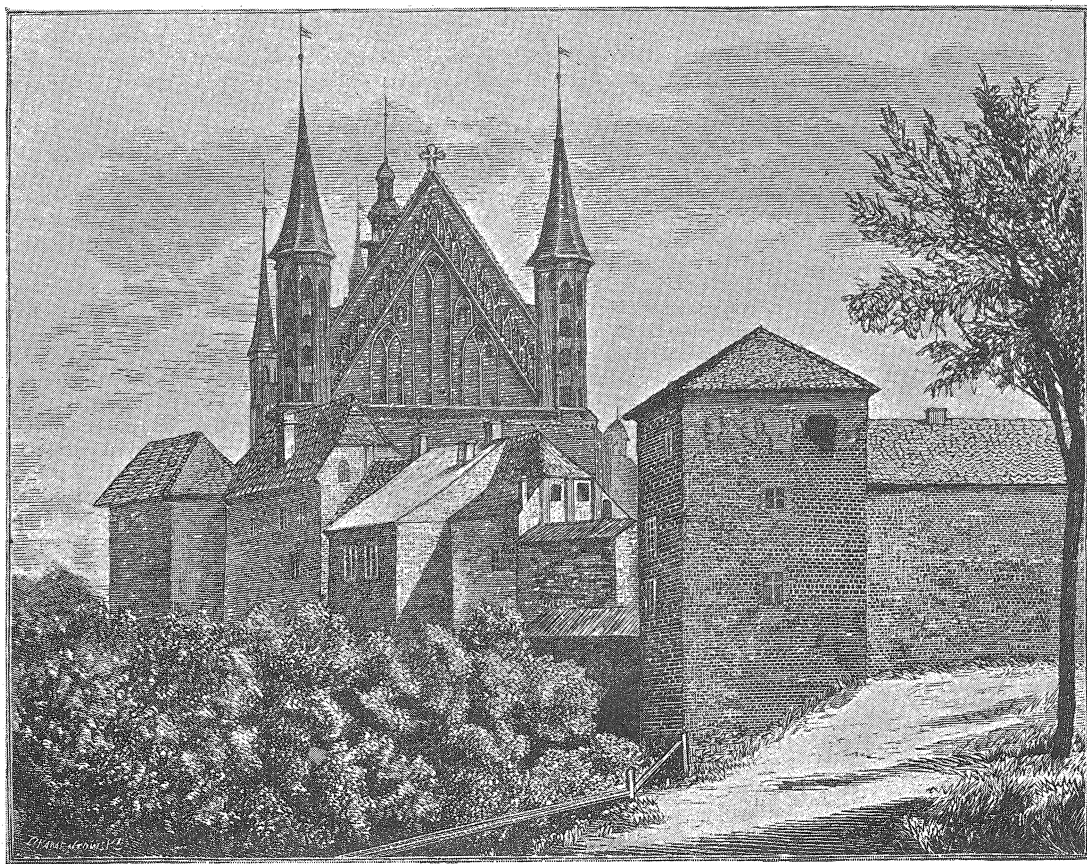
Niewątpliwie za sprawą swego wuja i opiekuna biskupa Watzelrode przyjął w 1494 r. stan duchowny, a wspomagany z zasobnej kiesy warmińskiej ruszył starym szlakiem polskich peregrynantów do Italii. Prawdą jest że w Bolonii (1497) zapisał się do ksiąg „nationis Germanorum“, ale tak wpisywało się też mnóstwo Po-

ska zażądała też wylegitymowania się z wiedzy lekarskiej, studjował trzy lata ową umiejętność na słynnej, padewskiej „Universitas“, co nie przeszkodziło mu przecie uzyskać stopnia doktora praw („utriusque iuris“) w Ferrarze w 1503 r., a potem pełnić obowiązki „lekarza nadwornego“ przy wuju-biskupie Watzelrode, głównie na zamku w Heilsbergu, który był główną utytułowanego arcypasterza rezydencją.

* *

*

Przedziwne są oblicza i sylwetki tych naszych „ludzi renesansowych!“ Kanonik tedy z Frauenburga a scholastyk katedry we Wrocławiu, prawnik i lekarz, matematyk i astronom z zamiłowania poświęca się pracy — literackiej. Tłumaczy z greckiego na łacinę „Epistolae“ Teofilakta z Symokatty (epoka bizantyńska około 600—650), pełne drobiazgów pospolitych, obyczajowych i erotycznych, co Jan Haller jeden z pierwszych na-



KATEDRA W FRAUENBURGU Z BASZTĄ KOPERNIKA

laków, gdyż osobnej t. zw. „nacji“ wówczas nie mieliśmy, wtłoczeni w różnorodną grupę „transalpinów“ (tych, co z północy, z poza Alp ściągnęli). Nadto ważną tu była zależność djecezji — do której studiosus, szczególnie duchowny, należał.

Mikołaj Kopernik wstąpił na wydział prawniczy, przyczem studjował uparcie nauki matematyczne. Kto wie, czy punktem zwrotnym w jego pracy naukowej nie była noc (9 marca 1497), gdy wraz ze znakomitym astrologiem prof. Domenico Novarra, obserwował zaćmienie konstelacji Aldebarana przez księżyc...

Na „Anno Santo“ w 1500 podążył, wraz z bratem, do Rzymu, a gdy wcale wymagająca kapituła warmiń-

skich drukarzy znów „Natione Polonus“ wydał w Krakowie (1509), a w swych „Siedmiu gwiazdach“ (Septem Siolera) opiewać będzie wiekuiłą chwałę Najświętszej Panny.

A choć jego myśl, głęboko humanistyczna, odpryskiwać jeszcze będzie w rozmaite, przygodne dziedziny — nie w tem przecie kryły się zarodki wielkiej, niegasnącej sławy.

Zaproszono go na Sobór Laterański (1514) jako eksperta w palącej sprawie reformy kalendarza, ale — astronom uparty — nie pojechał, gdyż nie zgłębił jeszcze, jak tłumaczył, swych, indywidualnie pojętych zasad astronomicznych roku. Ważniejszy był u-

dział na sejmiku w Grudziądzu (1522), gdzie kanonik reprezentował kapitułę w ważnych zatargach Królestwa z Zakonem Krzyżowym. A pamiętać trzeba, że dzieje się to na parę lat przed „sekularyzacją” luterąską Krzyżaków, co tak odmienny wniosło układ stosunków z Polską. Zatarg szedł — między innymi — o odmienną stopę wartości monetarnej; Kopernik właśnie popierał tezy polskie, a na zlecenie królewskie wyłożył je w dziełku, ogromnie cennym, p. t. „Optima monetae cudendae ratio” (O najlepszym sposobie bicia monety) — 1526. Program ten, zbyt może nowy i radykalny, nie doczekał się urzeczywistnienia, to też w niedługich latach kanonik Mikołaj usunął się od realnej w tej dziedzinie pracy; nie mniej jednak znakomicie ujęta broszura świadczy o jego prawdziwie państwowych i najszczytniej z Polską związanych tendencjach.

Tymczasem ogarnęła go otchłań nieba i bezmiar migotliwych gwiazd, uwieszonych na fikcyjnie wykrojonej półkuli błękitu...

Przedrwiwano już, nawet w zespołach wędrownych aktorów jakieś nowe mistrza frauenburskiego kształtowanie świata. Miał na to powiedzieć: „Cóż mi to wadzi? Nauki mojej tłum nie zrozumie, a co on sobie myśli — tego ja nie pragnę”. Nie pragnął też sławy i rozgłosu; drukował drobne broszury aktualne i pięknie wygładzone wiersze, gdy druzgoczące naukę długich wieków, odkrycia leżały gdzieś głęboko w czcigodnych kanonika fascykulach. Jeszcze w 1536 r. wielbiciel Kopernika kardynał Mikołaj Schönberg nalegał ostro: „...mężu uczony, jeżeli ci nie będę natrętnym, proszę cię i błagam jaknajusilniej, ażebyś odkrycie swoje miłośnikom nauki zakomunikował i poszukiwania swoje nad układem świata jaknajśpieszniej do mnie przysłał...”

Cóż to było za odkrycie, które tak poruszało umysły współczesnych?

Pierwszą jego ale zupełnie już dojrzałą koncepcję znajdujemy w rękopisie „De hypothesibus motuum coelestium” (z 1512?), oczywiście niewydanym, gdzie czytamy te ważne słowa: „...pozorne ruchy gwiazd na sklepieniu niebios powstają nie wskutek obrotu samego sklepienia, ale wskutek obrotu ziemi. Albowiem ziemia ta z całym jej najbliższym otoczeniem obraca się raz na dobę około swej osi, tak, że oba bieguny zachowują przytem niezmiennie swe położenie a firmament trwa nieruchomy...”

Myśl ta z genialnej poczęta intuicji, a w żmudnych badaniach matematyczno-astronomicznych ugruntowana — istotnie „ruszyła z posad ziemię”. Mistrz jednak nie kwapił się rozgłaszać jej przed światem, najbliższym tylko zwierzał się przyjaciołom i zaufanym towarzyszom nauki. Może był to brak ufności w hipotezę burzącą od gruntu wiedzę wielu, wielu wieków? Kanonik frauenburski bowiem prócz stosów bałamutnej literatury „astronomicznej” i na błędzie opartych a więc mylnych obliczeń, które egipskich sięgały Ptolomeuszów nie miał zgoła żadnych przyrządów, które ułatwiłyby mu badania i pomiary gwieźdnego firmamentu. Nie operował bowiem lunetą, którą w lat kilkadziesiąt potem wynaleziono — a cóż dopiero mówić o teleskopie, zdobyczy późniejszych wieków! Głównym przyrządem obserwacji była prymitywna kombinacja trójkątów

t. zw. triguetrum, którą Kopernik sam sobie skonstruował. A pozatem olbrzymia, niewzruszona wiedza matematyczna, którą ów kanonik niezwykle obok wszelkich innych umiejętności znakomicie posiadał.

Jeśli jednak całe lat dziesiątki ukrywał Kopernik swe wiekopomne odkrycie to pewno w swym wewnętrznym wahaniu i obawie, czy nie godzi ono w podstawy religii, której przecież był wiernym i pokornym sługą. To też, gdy, pod sam koniec życia, odważył się wreszcie wydać swe epokowe dzieło: „De revolutionibus orbium coelestium” (początkowo tylko „De revolutionibus”) — w przedmowie uroczystej do „Jego Świątobliwości Papieża Pawła III” — napisze: „wiem ja dobrze, Ojciec Święty, że skoro dowiedzą się niektórzy, iż ja w dziele swoim przypisuję ziemi pewne biegi i obroty zaraz przeciwko mnie powstaną i potępią zdanie moje. Przyjmują oni przez wiele wieków utwierdzone zdanie, że ziemia nieporuszona wśród niebios jest ich punktem środkowym — ja zaś, gdy przeciwnie utrzymuję, że podlega ona ruchowi, długo wahałem się czy mój wykład mogłem światu ogłosić...”

Niecony wydawca niemiecki Andreas Osiander nie pomieścił tej dedykacji papieskiej, narzucając swój bałamutny i pretensjonalny wstęp własny, a gdy dzieło, na wiosnę 1543 r. doszło do rąk autora, leżał on już na łożu śmierci i w niczem obronić się nie mógł.

Kościół zresztą przychylnie przyjął zrazu naukę Kopernika, nie widząc w niej nic zdroźnego. Dopiero w szereg lat później rozpoczęła się ostra a bezrozumna reakcja, która jedno z największych dzieł świata położyła na indeksie. Zarówno ze strony katolickiej jak i protestanckiej; gdyż ów „rewolucjonista wieków”, bożyszcze świata germańskiego — Marcin Luter powiedział: „Szaleniec wywrócić chce całą naukę astronomii, ale Pismo Święte mówi nam, że Jozue słońce a nie ziemię zatrzymał”. Czyż można sobie wyobrazić bardziej literalny i bardziej bezmyślny wykład słów ewangelicznych? Zresztą i tak mądry szermierz reformacji F. Melancthon, wzywał wprost władze, by wystąpiły ostro przeciw nauce „astronoma sarmackiego, który porusza ziemię i utwierdza słońce”.

Sarmackiego... W owe błyszczące lata renesansowe Niemcy nie przyznawali się bynajmniej do Kopernika, kanonika z warmińskiego Frauenburga. Odręcali go ironicznie jako — „Sarmatę”.

*
* *

W dniu 24 maja 1543 r. zmarł Kanonik Mikołaj. Zamknęły się te najmańdrzejsze, najdalej patrzące oczy świata i zgasło światło na jednej z wież frauenburskiego tumu. Zmarł cicho, jak cichym też był jego żywot cały. Pogrzebano go skromnie — gdyż równie skromnie przeszedł przez wszystkie szczeble życia. Odsunął się od błyskotliwo-naukowej kariery uniwersyteckiej, wycofał się z nęcącej drogi dyplomatycznej, mało go obchodziły dostojeństwa duchowne, choć polecone mu zadania, np. zarząd administracyjny diecezji warmińskiej sprawował nienagannie a surowo. Gdy w 1537 r. zmarł

książę-biskup Mikołaj Ferber wśród kandydatów na katedrę przedstawionych przez króla Zygmunta Starego był też i Kopernik; usunął się jednak — a tron biskupi zyskał Dantiscus, sprytny dyplomata i tak zdolny wierszopis. Kanonik Mikołaj żył dalej w cieniu, w cichym zakątku frauenburskiego kasztelu.

Nie oceniono jego wielkości za życia i długo jeszcze — gdy wielkiego Galileusza wspomniemy zasługi i prześladowania — czekał na uznanie świata.

A potem rósł i olbrzymiał ten genialny „Sarmata“, jeden z największych ludzi na świecie, którego cień

przesłania całe Prusy Wschodnie wraz z ziemią warmińską i chlubę niesie dawnej Rzeczypospolitej Królewskiej.

W 1580 r. nasz dziejopis, choć znów obcy nazwiskiem, biskup Marcin Kromer, wzniósł mu w katedrze fromborskiej pomnik nad grobem ze skromnym napisem: „Astronomo celeberrimo, cuius nomen et gloria utrumque replevit orbem“.

Oba światy... Może i ten, w którego gwiazdy rozwiezione w bezmiarach przestrzeni wpatrywał się Kanonik z Fromborka przez całe swe ciche mądre życie.

Książę - Biskup Warmiński

Wielce wytworny prałat, ustrojony w szeleszczące znakomitym jedwabiem fiolety i lekko zwiędłe brabanckie koronki. Napozór zmęczony już dość szybkim życiem... Postawy smukłej i zgrabnej, acz niezbyt wysokiej; twarz przemiła, pełna uśmiechów wśród niekrytego zbytnio znudzenia. I prześliczne, wypieszczone ręce...

Uchwyciwszy gest, ton i wykwiint zachowania rzekłbyś o tym młodym i czarującym dostojniku: arystokrata dobrej krwi, sybaryta, żartowniś, może dyplomata, a z pewnością — ozdoba każdego dworu. W czasach tych, podszytych mocno cynizmem a ozdobionych grubą warstwą pospolitego bielidla, nikt by pewno nie pomyślał o niestrudżonym pisarzu i skromnym, nader czującym poecie.

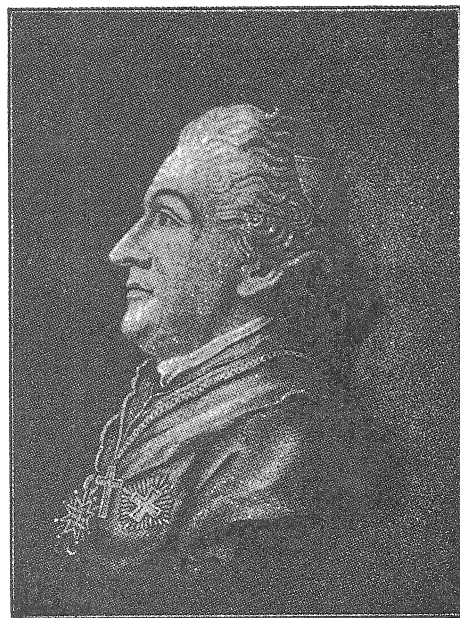
Takim był Książę Biskup Warmiński w swym najświetniejszym okresie, gość równie miło witany na Zamku w Warszawie, jak i w zimnym, ponurym Poczdamie, u zjadliwego króla Fryderyka, przezwanego Wielkim.

Bywał często tu i tam. Bramy królewskie otwierały się na ścieżaj przed wysokim prałatem, którego uśmiech i żart podbijał i poskramiał władców. Nie szczędził im zresztą ostrej satyry, a raz westchnął cicho: „my rządym światem, a nami — kobiety...“

Szedł Krasicki ze starożytnego domu Rogalów, którego jedna gałąź osiadła na Ukrainie, przybrała sobie nazwisko Siecińskich - Krasickich. Cesarz Fryderyk III przydał im łaskawie tytuł hrabiowski, tak zresztą niechętnie widziany w szlacheckiej Rzeczypospolitej. W interesie rodziny, nieco zubożałej, przeznaczono Ignacego do stanu duchownego, choć go nikt nigdy o zgodę i skłonność po temu nie pytał. Splendory i koligacje zyskał głównie po matce Starzechowskiej, z wygasającego a możnego rodu „królewiat“ kresowych. Stąd też i opiekun młodego kleryka (ojciec odumarał go w dzieciństwie), Franciszek Salezy Potocki, niekoronowany władca Ukrainy, obsypał go wszelkimi beneficjami, zasobne też wygrzebując kanonje.

Krasicki lat miał 26, gdy został wpływowym sekretarzem prymasa Łubieńskiego, niespełna 30, gdy w katedrze św. Jana w Warszawie wygłosił zgrabne kazanie „koronacyjne“, nawołując do uszanowania „powinnego Królowi“... St. August Poniatowski upodobał też sobie bardzo układnego prałata, któremu rychło zlecił szereg wysokich i odpowiedzialnych obowiązków. Mimo mło-

dego wieku Krasicki umiał się z nich wywiązać tak sprawnie, że sędziwy biskup Grabowski (ostatni, który z lennego księstwa-biskupstwa uroczysty hołd składał w Warszawie) przybrał go sobie za koadjutora. Grabowski zmarł już w parę miesięcy później, a młody Kanonik — po uzyskaniu indegenatu pruskiego, jako, że Warmja pod hohenzollernowskie już szła panowanie — i po pokonaniu rozlicznych trudności, które król Staś swym nakazem łagodził — ówże Ignacy Krasicki, zapominając już o niepopularnym tytule hrabiow-



IGNACY KRASICKI

skim przybrał o wiele dostojniejszy Księcia-biskupa, z wysokiem krzesłem w Senacie, dochodem do pół miliona złp. i ceremonjałem prawie udzielnego władcy.

Trudno było szybciej do wyższej dobić się godności. W 1767 roku, gdy ingres uroczysty się odbył, liczył Krasicki lat... 32, przypominając nieco w „wieku oświecenia“ te książątka renesansowe, które już w dziecięcym wieku oblekano w kardynalską purpurę.

Ale też zaczęło się *dolce far niente*.

Bez wszelkiej szkody dla kultury polskiej, gdyż Książę-Biskup — acz prawdziwie reprezentacyjny i dbały o interesy diecezji — oddał się przedewszystkiem umiłowanej literaturze. Politycznej roli odgrywać nie chciał;

agentem spraw Poniatowskiego nigdy nie został. Po pierwszym rozbiórce, zbyt może nawet pochopnie, zgłosił swą obediencję Fryderykowi II-mu. Były w Warszawie pewne o to dąsy, choć warmiński dostojnik, jako gość częsty a witany zawsze mile, zebrania królewskie uświetniał, pełen uśmiechów, humoru i czarów. Narzekał nieco na swego ulubieńca Poniatowski, wyrzucając żartobliwie przezwanemu „Minetowi“ trochę niewdzięczności za doznane dobrodziejstwa.

Może nadto zaszkodziła Krasickiemu i „Myszeis“, w niewątpliwe aluzje do dworu warszawskiego ustrojona; za to śmiała i mocna satyra „Do Króla“ pozyskała z powrotem serce Poniatowskiego. Podobno sam Król ją poprawiał, nie szczędząc siebie samego, a na cześć autora kazał bić medal pamiątkowy.

Zresztą w Heilsbergu, rezydencji biskupiej panowało życie mile, beztroskie a w swej swobodzie — nader wytworne. Łożył Krasicki wiele na nowe budowle, ogrody, książki i zbiory; z lekkomyślnością rozbijającą omal Doświadczyńskiego, sprowadził na cichą Warmję teatr i czasami... grywał w karty. Ale on to właśnie, ten rozpieszczony przez życie wykwintniś, dzięki przyjaźni z Fryderykiem II i jego następcą — fundował w Berlinie pierwszy kościół katolicki, pod wezwaniem św. Jadwigi, który po dziś dzień jest miłą pamiątką i godnym asylnem religijnym dla Polaków nad Sprewą.

Nie zaniedbując spraw duchownych, które los mu zlecił, Krasicki, ów — jak go nazwano — prawdziwy „Wolter polski“, gromił bezlitośnie nieuctwo i zacofanie mnichów w głośnie „Monachomachji“. W „Panu Podstolim“ zaś, ten niezbyt dbały o sprawy narodowe dostojnik, stawiał społeczeństwa wzór prawego obywatela...

To przecie „wiek oświecenia“, wiek użycia i beztroski w tak zatroskanych czasach, które najlepiej może

obcy nam i niezawsze życzliwy Francuz Rulhiere opisał.

W książęco-biskupiej Warmji Ignacy Krasicki, następca Dantyszka, Hozjusza, Kromera pozostawił wspomnienie wpół-monarszej wspaniałości, dobroci, nawet rozrzutnej, mecenasostwa prawdziwie renesansowego. Ta mazurska ziemia chlubić się może, że po tylu dostojnych nazwiskach — „Księcia poetów polskich“ miała za swego arcybiskupa.

A gdy w 1794 roku w ponurym ceremonjale pogrzebano zwłoki Ks. Michała Poniatowskiego, Prymasa Polski — Krasicki wraca do kraju, już rozdartego, zostaje, na okres tak krótki, arcybiskupem gnieźnieńskim i najwyższym dostojnikiem Rzeczypospolitej.

Co myślał o tych czasach rozbiorowych, nawet z jego korespondencji — nie wiemy. Pewno już nie powtórzył swej maksymy: „bądźmy weseli na złość temu wszystkiemu, co się dzieć będzie“...

Stało się.

Ostatni Książę-Biskup Warmiński, jeden z najwspanialszych, najbardziej utalentowanych ludzi XVIII wieku zmarł w Berlinie w 1801 roku.

Jeśli w naszej gawędzie o Prusach Wschodnich wprowadzamy tę postać równie ciekawą jak dostojną, to dlatego, że dzięki jego rządóm biskupim spłynął na pruską Warmję splendor wysokiej kultury i twórczości. Jeśli Królewiec (i słusznie) chlubi się „swoim“ Immanuellem Kantem — my polską mu znakomitość słusznie przeciwstawić możemy. Krasicki godny jest najwyższego poważania; ozdobił katedrę w Frauenburgu swem czcigodnie polskiem nazwiskiem.

Prusy chlubić się mogą Krasickim, który... raczył być Księciem-biskupem Warmji.

Pomnik jego powinien stanąć w dawnej rezydencji, w cichym dziś Heilsbergu, na prastarej ziemi mazurskiej.

EMILJA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

Cele i zadania Muzeum Mazurskiego w Działdowie

Niemcy zwykli mawiać „masurisch heisst deutsch“, a teorię tę głoszą wobec całego świata. Obalić jej nie można głośno. Tylko ilość i jakość dowodów rzeczowych może zadać kłam propagandzie niemieckiej. To też założyciele Muzeum Mazurskiego w Działdowie i ci, którzy około tej placówki od 1927 r. pracują, postawili sobie za zadanie gromadzenie dowodów polskości Mazurów Pruskich.

Takim dowodem w pierwszym rzędzie jest piśmiennictwo polskie. Pierwsze druki polskie: katechizm, postylle, kancjonały poczęto wydawać w XVI wieku, niebawem po wprowadzeniu protestantyzmu. Kolekcja podobizn kart tytułowych ksiąg Jana i Hieronima Maleckich, Seklucjana, Radomskiego i innych, drukowanych w Elku i Królewcu są wymownym dowodem tego, że ludność Mazowsza Pruskiego była polską — dla Niemców nie wydawanoby przecie tak kosztownych naówczas książek polskich. (Pierwszą drukarnię polską założył Jan Sąddecki z Krakowa, przezwany Maleckim, Malceusem, w Malecewie pod Elkiem w r. 1536. Na pamiątkę jego nazwano czcionki gotyckie „krakow-

skim szryftem“. Nazwa ta w wielu miejscowościach przetrwała po dzień dzisiejszy.

Muzeum Mazurskie posiada trzy egzemplarze Kancjonału, opracowanego przez Jerzego Wasiańskiego, wydane w 18-tym wieku. Są to białe kruki. Na Mazurach istnieje zwyczaj wkładania nieboszczykowi do trumny kancjonału, którym posługiwał się za życia — dlatego stare wydania śpiewników są rzadkością. Kancjonał posiadał każdy członek rodziny — w każdym domu mazursko-ewangelickim znajdowała się postylla Samuela Dambrowskiego, zwana „Dąbrówką“. Egzemplarz, przechowany w Działdowie w Muzeum Mazurskiem, drukowany w Lipsku 1738 roku.

Liczne czasopisma polskie, tłoczone gotykiem na Mazurach w XIX w., tak w duchu polskim jak pruskim, dziesiątki roczników kalendarza „królewsko-pruskiego“ (najstarszy z 1867), wydane przez Marcina i Ottona Gerszów, kalendarza Jana Sembrzyckiego i inne — świadczą o tem, że tylko polskim językiem można było przemówić do duszy i rozumu Mazurów. Michał Kajka z Ogródka w powiecie łeckim, ludowy poeta, dźwiga-

jący ósmy krzyżyk na swych barkach, powiada, że za jego młodości w rodzinnych stronach, w powiecie łeckim, nie było człowieka, któryby znał mowę niemiecką.

Dziś jeszcze nietylko drobne broszurki, ale i pełne wydanie „Krzyżaków“ Sienkiewicza cieszy się wielkim powodzeniem. Przed kilku laty drukowane „Pieśni Mazurskie“ Michała Kajki, „Jutrznia Mazurska na Go-dy“ Karola Mallka — zupełnie wyczerpane. „Kalendarz dla Mazurów“, drukowany w Olsztynie w ilości 5000 egzemplarzy ukazał się po raz jedenasty. A przecie nie należy zapominać, że czytanie książek polskich i czasopiśm jest w najwyższym stopniu utrudnione. Gazety nie dochodzą do rąk adresata, powracają z adnotacją „Annahme verzweigert“ — co załatwiają urzędy pocztowe. Mimo to rozchodzi się „Głos Ewangelijny“, „Mazur“ i t. p.

Nietylko piśmiennictwo jest dowodem polskości. Muzeum Mazurskie nagromadziło przeszło 100 kafli, które świadczą o rozkwicie ceramiki ludowej. Kafle mazurskie z r. 1806, 1821, 1829, 1840 w niczem nie przypominają kafli niemieckich, są zupełnie oryginalne, zdobione kwiatami, gwiazdami z kłosów, szyszek, noszą polskie napisy, niekiedy podobizny właścicieli pieców lub członków rodziny, jak np. „Mosz Panie Schlachcie Sadłowski Kanoner“, „Kacorski i Swoboda grają“. Gdyby gospodarz, wznoszący piec w chałupie uważał się za Niemca, nie umieściłby polskich napisów: „Turek i Rusek“, „Polak“, „Monarchy zgodę robią“, „Wybębnił szelmę za miasto“, „Hopsaj Marjanka“, „Nie bój się Boże za moją Poleckę“, „Mazurka szelmo graj, albo pieniądze oddaj“...

Modele szczytów, chata syntetyczna — wykonana z drzewa przez członków Koła Krajoznawczego przy państwowem seminarjum nauczycielskiem, fotografie chat, liczne rysunki świadczą o typowo polskim charakterze chaty mazurskiej, w której kuchnia — w Prusach Wschodnich — powszechnie nosi nazwę „polnische Küche“. Zresztą — przed wojną światową niemieccy badacze budownictwa drzewnego przyznawali, że chałupa mazurska budowana jest „słowiańskim sposobem“. Ten polski sposób wznoszenia chat przynieśli Mazurzy ze swych rodzinnych pieleszy w 14-tym wieku i później, nadając osiedlom swym rdzennie polskie nazwy, które Niemcy w ostatnich latach z wielką gorliwością germanizują.

Sprzęty domowe, stare skrzynie malowane, samodzielnie. zdobnicze motywy ludowe tak wiele mają wspólnego nietylko z sąsiednimi ziemiami polskimi, ale nawet z odległym Wołyniem (pisaniki). Dział ten w Muzeum Mazurskiem jest stosunkowo dość bogaty.

Wiele dowodów polskości wiosek mazurskich dostarczają nam monografie, opracowywane stopniowo przez członków koła krajoznawczego, liczne przysłowia, bajki w narzeczu, pieśni z nutami, zagadki... Cała ta spuścizna po minionych pokoleniach idzie w zapomnienie, zwłaszcza za kordonem, gdzie się tępi wszystko, co ma jakąkolwiek łączność z Polską. Dlatego skrętnie notowanie wszelkich tego rodzaju zabytków jest bardzo pożyteczne.

Oprócz działu paleontologicznego, prehistorji, map, planów wsi, zamku i t. p. posiada działdowskie Muzeum

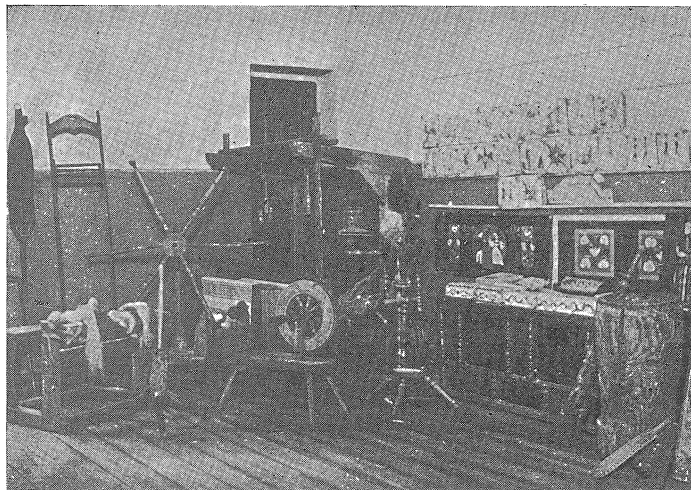
dział ogólnopolski, zwany „Grunwaldzkim“. Dziś wobec szczupłości lokalu, ofiarowanego bezpłatnie przez Zrzeszenie Ewangelików Polaków w Warszawie we własnym domu w Działdowie — oba działy, regionalny mazurski i ogólnopolski, rozmieszczone są w 3 salkach; kiedy będzie można wreszcie przenieść zbiory ra zamek po-krzyżacki, tworzyć będą oddzielne całości.

Dział grunwaldzki ma za zadanie wykazanie wielkości potęgi i bogactwa Polski w dawnych czasach i dziś. Chodzi tu głównie o uświadomienie w tym kierunku i propagandę wśród „gości z zagranicy“ oraz ludności miejscowej, która Polski nie znała, nie zna i nie będzie może miała okazji poznania. Z doświadczenia wiemy, jaką rewelacją dla pewnej kategorii zwiedzających jest — „poczet Królów Polskich“. Matejki. Polska miała „aż tylu królów“ i „w takich strojach kosztownych!“... Toć oni nie ustępowali Hohenzollernom, dla których taki kult wpajano Mazurom!...

Niestety placówka ta—Muzeum w Działdowie—nie jest dziś doceniana przez czynniki właściwe na miejscu. Jednostki pracują przy pomocy młodzieży szkolnej, wśród której niezwykłą gorliwością odznaczają się potomkowie starych rodzin mazurskich. Lokalu udziela Z. E. P. w Warszawie, troszczy się i zasila funduszami od czasu do czasu Koło Lwowskie Tow. Opieki nad Polakami zamieszkałymi zagranicą, które ofiarowało reprodukcje dzieł Matejki i Grottgera.

Natomiast przybywają liczne wycieczki z odległych stron, zaszczytliwi Muzeum mazurskie swą wizytą znakomici dygnitarze (S. p. Minister Boerner ofiarował 500 zł.). Interesują się też za kordonem. Dyrektor muzeum z Królewca p. Graebe zwiedził skromne działdowskie zbiory. Po tej wizycie w licznych pismach wschodnio-pruskich pokazały się uszczypliwe artykuły i wzmianki, które w takiej czy mniej formie jednak podkreślały „niebezpieczeństwo“ tej placówki.

P. wojewoda Lamot w czerwcu 1929 r. wpisał do księgi pamiątkowej następujące słowa: „W katalogu Muzeum jedna rzecz nie jest zanotowana, choć najbardziej, cenną mi się wydaje, a jestto piękny i szlachetny entuzjazm dla Sprawy Polskiej, która na tej ziemi była, jest i po wieczne czasy żyć będzie jako wyraz przeznaczeń Narodu“.



WNĘTRZE MUZEUM W DZIAŁDOWIE

Prusy Wschodnie kolebką literatury polskiej

Nie można wątpić, że w wieku, który widział największą potęgę polskiego państwa, literatura polska, jako wyraz wielostronnej świadomości narodowej, nie istniała. Trudno bowiem uznać za jej wyraz kilka kronik, kilka łacińskich traktatów politycznych, nieco łacińskich wierszy. Ani Wielkopolska, ani Małopolska choć stały się kolebką polskiej państwowości, na twórczość literacką w języku narodowym się nie zdobyły, choć na zachodzie było całkiem inaczej i rozwojowi narodów: niemieckiego, francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego, a nawet czeskiego towarzyszyła bogata twórczość w dziedzinie epiki, liryki, dydaktyki w prozie i w wierszu.

To też wiek ostatnich Jagiellonów, jako lennych panów Prus Wschodnich, staje się wiekiem budzenia się polskiej twórczości. Niestety, ogranicza się do przekładów, do popularnych romansów, do nieskładanych wierszy, które z wysoką kulturą dworskiej elity w żadnym nie stoją związku. Ta elita używa zaś dalej łaciny, skoro nawet synowie chłopscy, jak poeta Klemens Janicki, poza nią nie wychodzą. Nie przystoi bowiem wychowankowi wyższej kultury używać języka, który jest językiem prostaków wiejskich i nieuczonej szlachty, co napróżno domaga się na sejmikach książek w języku polskim.

I oto na przekór humanistom, co jak Hozjusz, Frycz, Kromer, Krzycki, piszą traktaty religijne, dzieła polityczne, prace historyczne, wreszcie wiersze po łacinie jeszcze około połowy wieku szesnastego, a więc w szóstym wieku istnienia polskiej państwowości, zaczyna,

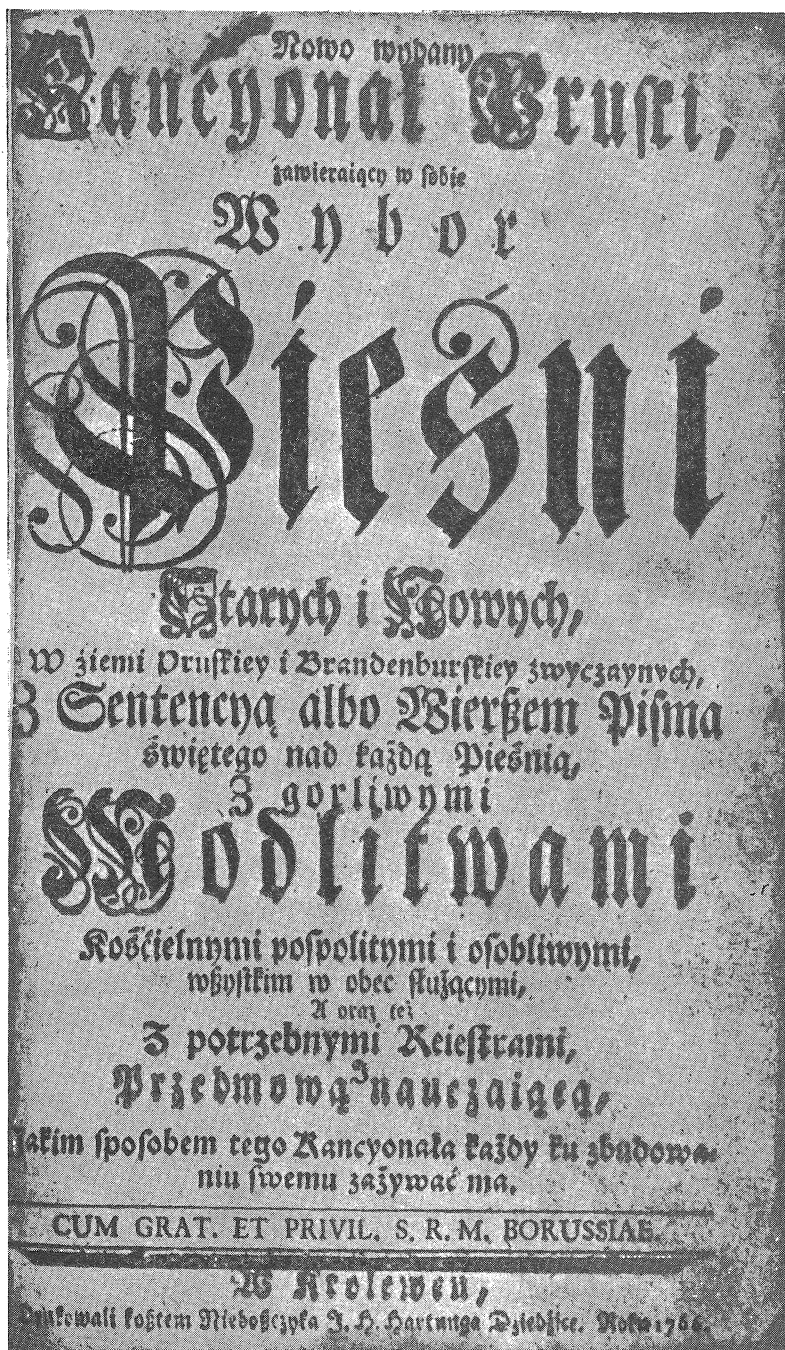
w granicach polskiego lenna stawiać pierwsze nieśmiałe kroki twórczość w języku polskim. Lenno pruskie jest bowiem zasiedlone w znacznej części ludnością mazurską, a żywioł niemiecki skupia się tylko w okolicach Królewca, gdzie wypiera tubylczy żywioł staropruski, a na północnym wschodzie litewski.

W Królewcu powstaje uniwersytet, gdzie śpieszy młodzież polska ze wszystkich dzielnic państwa. Nauczają tam znakomici magistrowie, którzy współzawodniczą z krakowskimi erudycją i humanistycznym polem. W Królewcu pojawiają się pierwsze polskie kancjonały, piszą się polskie postylle, drukują polskie przekłady tekstu biblijnego. Triumfuje tam polski obóz reformacyjny z pionierami ruchu Samuelem, Seklucjanem Trepką, Trzeciejskim podskrzydłami Albrechta Pruskiego, co ściągają do owego miasta synów szlacheckich, jak Rej, Kochanowscy, Otwinowscy i legion innych.

Ojciec literatury polskiej, Rej, odnosi się z całym pietyzmem do dzieła królewieckiego, by poświęcić księciu pruskiemu wiersze pełne czci i uznania. Jej największy poeta, Jan Kochanowski, jest dworzaninem książęcym, pisze dla dworu królewieckiego swe pierwsze elegje, czerpie z funduszu patrona środki

na wyjazd zagranicę. Królewiec i Prusy nie są bowiem zagranicą, skoro stanowią część polskiego państwa i jego potrzebom służą.

Na sejmie zaś ogromna większość posłów zwraca się do Albrechta Pruskiego, jako do mecenasa, obrońcy ruchu reformacyjnego, senatora, w którego rękę leży może i przyszłość polska. Zygmunt August nie celuje



bowiem energją w załatwianiu pilnych spraw egzekucyjnych, jak nazywa się wtedy reformy państwowe. Sejm wyraża zaś wtedy zdrową część narodu, co pragnie wzmocnienia władzy rządowej, usunięcia przywilejów stanowych a szczególnie duchowieństwa, wzmoczenia skarbu i poprawy sądownictwa, wreszcie lepszej obrony na zewnątrz. Stronnictwo reformy domaga się też praw dla języka polskiego w kościele, na sejmie, wreszcie w szkolnictwie.

Te wszystkie dążenia opierają się o Królewiec, gdzie tkwi ośrodek całego oddziaływania na Poznań, Wilno, Kraków. Tam zwracają się oczy senatorów, co korespondują z Albrechtem Pruskim w sprawach kultury, tam zdąża nawet szara brać szlachecka i mieszczańska po naukę, tam znajdują oparcie i pomoc wszystkie przedsięwzięcia drukarzy, co szerzą w państwie broszury agitacyjne, katechizmy, kancjonały, traktaty moralizujące. Narodziny literatury polskiej dokonywują się pod kątem wyznaniowym.

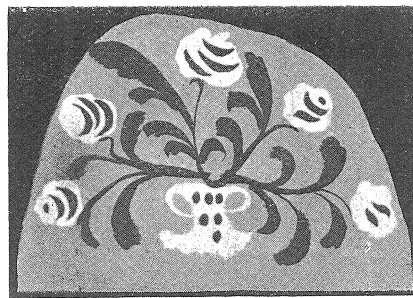
A ośrodkiem wyznaniowym są wtedy Prusy Wschodnie, gdzie nawet małe miasteczka, jak Elk, posiadają drukarnie polskie, co przeznaczają swe druki nie tylko dla miejscowej ludności mazurskiej, ale i całego państwa Jagiellonów. Znaczy to, że triumfalny pochód reformacji ma początek w pruskim luteranizmie, co zakorzenia się w miastach pomorskich i wielkopolskich, sięga w puszcze litewskie, by znaleźć oparcie w Wilnie, wreszcie kusi się o Kraków, by wszędzie szerzyć pragnienie odmiany, dążyć do zeświecczenia szkół do naprawy obyczajów i karności kościelnej, umacniać wpływ języka narodowego.

Polskie państwo nowożytnie ze swym królem, którego władzę ograniczają prawa, ze swym senatem i sejmem, który dzieli z nim władzę, ze swymi trybunałami, które wydają kolegjalne wyroki sądowe, ze swymi wyższymi i średnimi szkołami o charakterze humanistycznym i udziałem żywiołu świeckiego, ma źródło w ruchu zdążającym do podniesienia kultury mas. Jego kultura prawnicza gruntuje się również w tym ruchu, bo trudno ją pojąć bez zbieracza statutów i zwolennika reformy Jakóba Przyłuskiego. Statyści, jak: Orzechowski, Frycz, czerpią swe podniety w tym ruchu, a wieńcząca to wszystko kultura literacka lat Kochanowskiego ma za swe źródło wskazania królewieckie. Uniwersytet krakowski pozostaje bowiem ciągle w tyle, gdyż ani humanizm ani reformacja nie znajdują w nim prawdziwych, wytrwałych zwolenników. Stąd pochodzi emigracja młodzieży do Królewca, względnie do Niemiec, których dążności kulturalnych jest Królewiec najdalej na wschód wysuniętą placówką. Te dążności, co zmierzają do umocnienia władzy państwowej, umoralnienia kleru,

podniesienia szkół, wychodzą na pożytek państwu. Pod ich wpływem wzmaga się świadomość narodowa szerszych warstw, co przychodzi do głosu. Pod ich wpływem budzi się poczucie niebezpieczeństwa także w klerze katolickim, który za przykładem Królewca, poczyną zwracać się do pogardzonego języka polskiego, jako narzędzia agitacji.

Zaciekli łacinnicy, jak: Kromer, Orzechowski, Wujek i inni, ogłaszają dialogi, traktaty, przekłady tekstu biblijnego po polsku. Z Królewca grozi bowiem zalew propagandy tem więcej, że sprowadza on najtęższych głowaczy ruchu na zachodzie, co zwracają się do króla z wołaniem o reformę. Im spieszy zaś w pomoc działacz reformacyjny Rej, co swą rozległą działalnością o charakterze wyznaniowym dowiódł, że Polacy nie gęsi, ale swój język mają. Za jego przykładem idzie odsuwający się od łaciny Kochanowski.

Jeżeli zaś kultura polska sięga swymi wpływami na Litwę, Białoruś, Ukrainę i do Moskwy, zawdzięcza to autorytetowi literatury, co staje się potężnym narzędziem państwowej propagandy. Pisać po polsku nie tylko dla elity, ale i mas nauczono się pod działaniem inicjatywy Królewca, gdzie zjawily się też pierwsze druki litewskie. Jeżeli mała kultura litewska tam znalazła swe oparcie, tem bardziej nie mogła nie oprzeć się o nie Polska, jeżeli chciała sięgnąć po władztwo od Odry do Dniepru i od Karpat do Bałtyku.



MOTYW MAZURSKI

Nie jest tedy przesadą, jeżeli uważa się Prusy Wschodnie za kolebkę polskiej literatury. W świadomości, że stanowią one część państwa, szlachta domagała się ich wcielenia do jedności, jak to stało się z Litwą. Stanowiły one część państwa, bo dawały inicjatywę w tem, co powinno było należeć do Wielkopolski lub Małopolski. Ich jedność z państwem polskim znajduje w tych inicjatywach pełne potwierdzenie a zarazem naukę dla przyszłości.

PIJEMY TYLKO
HERBATĘ

SZUMILINA

FIRMY POLSKIEJ
I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ,
EGZYSTUJACEJ W KRAJU OD
1840 ROKU

DWIE LEGENDY MAZURSKIE

Twarda i ciężka dola przypadła w udziale mazurskiemu ludowi, który przed mnogimi wiekami osiadł wśród rozlewnych jezior. Krzyżacy po zajęciu ziem pruskich, po wytępieniu mieszkańców — aby zaludnić opustoszałe obszary celem ciągnięcia zysków — nęcącymi obietnicami wabili osadników z sąsiedniego Mazowsza. Kiedy jednak zakwitły już liczne wioski i osiedla, władze krzyżackie poczęły stopniowo uciskać kmieci, odejmować nadane im prawa i przywileje. Ten system ucisku przejęli spadkobiercy zakonu — władze wschodnio-pruskie. Teror trwał przez wieki i trwa po dzień dzisiejszy, a stalowa pięść Teutona w wyobraźni ludu stała się symbolem ucisku, rycerz krzyżacki uosobieniem władcy-tyrana, gnębiciela — złego ducha, który ujarzmił nieszczęsną duszę ludu. Istnieją dwie legendy mazurskie, odzwierciedlające ciężkie położenie narodu, który ugina się pod brzemieniem nieszczęść, jakie sprowadza przedstawiciel władzy naczelnej. Jest on tak okrutny, tak przepojony jadem zła, że nie tylko rozkoszuje się męką i torturami nieszczęśliwych ofiar swoich,

Pruskiem. W lochach zamkowych złe duchy więżą duszę ludu. Co ćwierć wieku wolno jej opuścić lochy i z wysokości góry w mroku nocy wzywać ratunku. Schodzą do grobu pokolenia jedne za drugimi — a dusza ludu próżno wyczekuje wybawienia. Trudne zadanie weźmie na barki swoje ten, kto zapragnie ją wyratować. Z silnem, nieugiętym postanowieniem, w milczeniu, z zaparciem się siebie pokonywać musi wielkie przeszkody. Nie wolno mu lękać się ciężkich, groźnych niebezpieczeństw, a pokusy niskie — gadzinowe — zwalczać musi z pokorą, wpatrzony w jasny cel, który mu przyświeca.

Znalazł się kiedyś pono śmiałek — pasterz, który był już nieomal u kresu — nie starczyło mu mocy ducha: przez drobną przeszkodę rozbiły się bohaterskie wysiłki.

Nie traci jednak nadziei lud mazurski. Dusza jego — wedle legendy — wzywa do czynu każde pokolenie.

Może nadejdzie czas, kiedy Mazurom zaświta jutrzeńka wolności.



PODCIENIE CHATY MAZURSKIEJ

nie tylko upadła dusze swych służalców, ale nawet ciałem swem zatruwa wody jeziora, w którym śmierć znajduje. Od jadu jego zamiera wszelkie życie nawet w państwie ryb...

Dopiero po usunięciu daleko poza rubieże ziemi gnijącego władczego cielska zbudzić się może nowe życie wśród rozlewnych jezior mazurskich.

Nazwano Mazurów „narodem bez przywódców”... Tak jest w istocie. Dotąd nie masz takiego śmiałka, któryby odważył się wyrwać z niewoli duszę ludu...

Jedna wspólna legenda oplotła nieomal wszystkie ruiny zamków pokrzyżackich, rozsianych po Mazowszu

TAJEMNICE LELESKIEGO JEZIORA

Nieopodal miasta Pasymia rozpościera swe kryształowe wody Leleskie jezioro... Zdawien dawna rozsiedli się wokoło niego wioski. Mieszkańcy ich od niepamiętnych czasów posiadali prawo łowienia ryb na wędki oraz małymi sieciami. Mogli też zakładać barcie po lasach. Miód i ryby — które ponad własne potrzeby zdobywali — dostarczać musieli do zamku pasymskiego. Rycerze krzyżacy, siedzący na zamku, nie zadawali sobie tem. Żądali coraz większych danin, nakładali coraz cięższe obowiązki... Coraz trudniejsze stawało się życie kmieci mazurskich...

Przybył kiedyś nad Leleskie jezioro namiestnik Wielkiego Mistrza, znany okrutnik i krwio pijca. Nakazał pachołkom swoim odebrać chłopom barcie i zabronić im łowienia ryb...

Nadaremnie przedstawiali pociemniałe od wieków pergaminy, wielkimi woskowymi pieczęciami zaopatrzone... Tłumaczyli, prosili — na próżno.

Teuton pozostał nieubłagany.

Nie ulegli kmieci — rozstawiali nadal sieci tak, jak to czynili ich przodkowie. Nato przecie Pan Bóg rybami jezioro zapełnił, aby człek mógł je spożywać... Toć apostołowie dla Chrystusa także ryby łowili — a On im błogosławił...

Pachołkowie krzyżacy na rozkaz pana swego poczęli tropić rybaków, a pojmanych odwieźć zamierzali w okowach do zamku w Pasymiu i wtrącić do lochów podziemnych.

Chłopi odbili pojmanych sąsiadów i krewniaków. Polała się krew... Ratując życie przed karą i zemstą zbiorów krzyżackich Mazurzy skryli się w głębi puszczy. Słudzy zakonni pobrali co lepsze ich mienie, popalili chaty, sromotnie rozprawiając się z żonami i córkami zbiegów...

Rozkazał mistrzowi namiestnik sprowadzić nad Le-
skie jezioro zamkowych rybaków z wielkimi sieciami.
Naprawdę jednak całe noce i dni oczekiwali połowu...
Sieci były puste...

Zaczęto sobie opowiadać, że to białki mazurskie rzu-
ciły czary. A kiedy wieść doszła do uszu tyrana, poj-
mać kazał niewiasty i uwięzić w Pasymiu. Siepacze ba-
togami ćwiczą obnażone plecy, kat hakiem rozżarzo-
nym przypieka piersi, na kole zębata łamie kości —
Krzyżak - bestja przynagła, klnąc szatańskim głosem...

Milczą białki umęczone, z zaciętych ust wyrывa się
zrzadka jęk... „O Jezu!”...

Pieni się ze złości rycerz teutoński...

Nie dowiedział się jednak tajemnicy wód Leleskich...

— Sprowadzić z Elbląga nurka, co to na dnie mórz
wielokroć szukał skarbów! Zna on mowę ryb — niech
zbadą, co dzieje się w państwie wodnym!!!

Przybył nurek i długo bawił na dnie jeziora.

— Panie — oznajmił krzyżakowi — niezliczony jest
naród rybi, jeno władca jego rozkazał omijać sieci
twoje...

Osmagano i wypędzono z zamku nurka, jako że go
kniecie przekupić mieli...

Mistrzowi namiestnik dosiada rumaka i pędzi do
wróżki, sławnej na kraj cały... Może ona wyjawia mu
tajemnicę wód Leleskich?!

Zastaje staruchę przed szatrem z chróstu uplecionym
pośród starego dębowego lasu, wpatrzoną w ogień, tle-
jący na starożytnym, kamiennym ofiarniku.

Wysłuchała wróżka rozkazu nieznanego jej gościa.
Spogląda na ogień, spogląda na wodę ze źródła po-
bliskiego przyniesioną, i rzecze:

— Śmierć tobie, panie, na dnie wody szerokiej...
Śmierć rybom od jadu ciała twojego...

Błysk stali, jęk przeraźliwy — martwe ciało niewie-
ście legło u stóp zakutego w stal rycerza krzyżackiego...

Ale słowa wyrzeczone dźwięczą w uszach namiest-
nika złowieszczo... Pędzi na zamek w upiornym stra-
chu...

Nie może znaleźć spokoju, biega po komnatach jak
oszałały. Dosiada wreszcie rumaka, cwałuje przez pola,
ugory, knieje... Padają od strzał jego łagodne sarny
spłoszone, majestatyczne łosie, ptactwo na konarach
drzew rozłożystych.

Wtem — zbudzony rżeniem rumaka — dzwiga się
z legowiska potężny niedźwiedź. Przerażony koń po-
nosi jeźdźca...

Łsnią wody jeziora Leleskiego... Zwierzę pędzi na
oślep... Rycerz ściąga cugle ile sił starczy — zrywa się
uzda — a rumak i jeździec w niepohamowanym pę-
dzie giną w nurtach jeziora...

Nazajutrz powierzchnię wód Leleskich pokryła gru-
ba, chropowata skorupa.

To ryby otrute jadem ciała krzyżackiego tyrana wy-
płynęły martwe na powierzchnię. Ani jedna nie uszła
śmierci...

Wydobyte z toni zwłoki krzyżackiego dygnitarza
z honorami wywieziono hen daleko...

Dopiero wiosną zakiełkowało nowe życie na dnie je-
ziora... Niebawem znów rozrodziły się ryby na chwałę
Bożą i ludziom na pożytek.

BIAŁA DZIEWICA

Północ wybiła na zegarze ratuszowym. Miasteczko
spało. Białe mgły otuliły mokre łąki, ścielące się u zbo-
cza góry zamkowej. Srebrzysty promień miesiąca roz-
jaśnił ponure, poszczerbione mury zamkowe...

Pasterz jakiś, szukając zbłąkanej owieczki stanął
u podnóża góry zamkowej. Usłyszał głos jakiś — pod-
niósł głowę i ujrzał białą postać niewieścią. Podeszedł
bliżej, stanął i czekał... Wiedział on, że „dobry duch
sam się oznajmia”.

Biała dziewczica przemówiła doń łagodnym głosem:

— Nie lękaj się i słuchaj. Jestem córką dziedzica
tych włości. Bardzo dawno temu złe duchy pochwyciły
mnie i uwięziły w lochach podziemnych zam-
czyska. Co ćwierć wieku wolno mi z tego miejsca wo-
łać o ratunek. Daremne były moje wysiłki. Jedni uciekali
przerażeni, inni odzywali się niepotrzebnie, byli tacy,
którzy mijali mnie obojętnie. Ty, milcząc, odważnie
zbliżyłeś się do mnie. Weź mnie w ramiona, idź przed
siebie, nie uważaj na przeciwności, jakie piętrzyć się
będą — a uratujesz mnie.

Ujął pasterz dziewczicę w ramiona i ruszył w drogę...
Poczęły mu się ukazywać upiory, a rozpalone do czer-
woności łańcuchy zamykały mu drogę. On szedł śmiało
przed siebie. Z wnętrza góry wyłaniać zaczęły złe
duchy w postaciach drapieżnych zwierząt. Ale i tych
nie uląkł się pasterz. Wtedy nadciągnęły szeregiem
plazy i gady... Pasterz z pokorą, uginając się — na roz-
kaz dziewczicy — całował je kolejno. Małuczko — a byli
u kresu wędrówki.

Wtem — wypelzła obrzydliwa ropucha... Pasterz, wy-
czerpany i zmęczony nie opanował wstrętu, odwrócił
głowę i słowo niebaczne padło z ust jego...

Siła jakaś niewidzialna wyrwała z ramion jego dzie-
wicę, a zdala doleciała do uszu jego jęk rozpaczliwy...

A potem usłyszał słowa:

„Czemuś nie wytrwał... I znów dziesiątki lat ocze-
kiwać będę tego, który przyjdzie, aby wybawić z nie-
woli, mnie, duszę mazurskiego ludu...”

H. KOLBERG

W A R S Z A W A
AL. UJAZDOWSKA 17

Naród bez przywódców

Wyłowić, zabić lub wypędzić przywódców pokonanego narodu — to stara metoda zdobywców, urządzających się w cudzym kraju. Stosowali ją Rzymianie, tworząc swój orbis romanus, Hiszpanie, lokując się w Ameryce na ruinach państw Azteków, Inkasów i innych ludów tamtejszych, a niedawno jeszcze żandarmi rosyjscy lub pruscy, śledzący ruch wolnościowy w ujarzmionej Polsce. Przedewszystkiem szukali oni zawsze przywódców. Bo ludzkość stoi nadewszystko nimi. Bez nich jest masą nieporadną, którą łatwo przelać we wszystkie możliwe formy państwowe, pozbawić samopoczucia narodowego i zamienić w stado niewolników.

Elita narodu kulturalnego, o ile nie brakuje w niej całego zespołu ogniwi, bywa wielce różnolita. Składają ją mężowie stanu, uczeni, artyści, poeci, publicyści. I taką właśnie myśmy na nasze szczęście w nieszczęściu miewali za dni niewoli w Królestwie, w Małopolsce, na Kresach i w Poznańskim. Trwaliśmy zatem krzepko mimo dźwiganego jarzma i przetrwaliśmy je szczęśliwie.

Kiedyindziej elita jest już mniej zupełna. Tworzą ją ludzie, którzy ponad masę etniczną wybiegają dobrobytem, czasem poeci, duchowni. Ale i tak złożona jeszcze ma duże znaczenie.

Wreszcie zjawiają się społeczeństwa, gdzie tylko duchowieństwo stanowi elitę, a innych przywódców brak. I na takim poziomie bywają niekiedy narody uciskane od wieków, a także ludy pierwotne.

Mazurzy wschodniopruscy nie reprezentują żadnego z tych typów i dlatego tworzą poniekąd unikat wśród społeczeństw. Nie posiadają wcale swojej elity, bo brak im nawet własnego duchowieństwa. Nikt nie snuje ich myśli przędzy, nikt nie oddaje nastrojów ich ducha, nikt nie kojarzy usiłowania ogółu w jeden znamienny czyn. Mazurska dusza jest w ręku obcych.

Z konieczności zjawia się pytanie, jak się to stało? Jak mógł się wyrobić tak wyjątkowy stan rzeczy? I nad tem zastanowimy się chwilę.

Mazowsze pruskie odpadło od Polski wcześniej, bo już w wieku trzynastym. Jako ziemię Gołędzińską (Galin-dję) odstąpił je Krzyżakom w r. 1255 Ks. Kazimierz Kujawski w zamian za zwróconą mu połowę ziemi Lubawskiej. Kraj, jeszcze pogański, był bardzo lesisty, a ludność, aczkolwiek polska, nieliczna. Taką była ona nawet i później w wieku XIV i XV, kiedy z przeludnionego Mazowsza polskiego do ziemi Gołędzińskiej przeszła pewna ilość polskich kolonistów. Bywała to szlachta, nadewszystko jednak prosty lud, który z swojej ojczyzny przynosił może wiele zapалу do ciężkiej pracy na roli i w lesie, ale mało pierwocin kulturalnych. Nie nabywał ich wreszcie i później od różniących się językiem Krzyżaków, a od Polski odcina go kordon graniczny. Zresztą sąsiadujące z ziemią Gołędzińską Mazowsze polskie naówczas wcale nie promieniowało wielkim dorobkiem duchowym. Mimo to na Mazowszu pruskiem wyrabiała się rodzima inteligencja, powstawało po polsku mówiące i piszące duchowieństwo, szczególnie protestanckie, i były momenty, przeciągające się aż

do połowy wieku XIX, że polskość w Prusiech Wschodnich nie przedstawiała się gorzej umysłowo niż w innych stronach naszej ojczyzny. Brakowało jej tylko zawsze myśli państwowej polskiej, gdyż zastąpiła ją pruska. Dzięki niej Mazurzy zacisnęli swój horyzont zainteresowań do własnej tylko grupy etnicznej i stracili zrozumienie wspólnoty z polskością.

I na takie ukształtowanie się wzajemnych stosunków czekał tylko rząd pruski. Wykończył on dzieło separacji Mazurów od wpływów polskich, wykorzystując zresztą złe położenie, w jakim znajdowała się Polska w ciągu całego niemal wieku XIX, a zwłaszcza w drugiej jego połowie. Mazurzy wschodniopruscy, czując się teraz pod względem państwowym zupełnie Prusakami, nie reagowali też dlatego nigdy dość wyraźnie, gdy zabierano im pokolei język polski w szkołach, polskie nabożeństwa w zborach, polskie nazwy wsi i miast.

Z łona społeczeństwa mazurskiego wychodziła wprawdzie rokrocznie spora garść inteligencji, ale i ona nie myślała zająć się braćmi z pod strzechy wiejskiej. Wprost przeciwnie! Nie było większych germanizatorów nad zniemczonych na uniwersytecie Mazurów, bo szkoła niemiecka zaszczerpiła im wszystkim jad pogardy dla słabych, opuszczonych i uciskanych.

Myli się też każdy, kto przypuszcza, że kiedykolwiek stanie się cud i że się znajdzie przecież garść inteligentów-Mazurów, wychowanych w szkołach niemieckich, a nie wypierających się swojego narodu. Niemożliwe jest to dlatego, bo Prusak z rodu czy z wychowania ocenia sytuację nie ze stanowiska bezinteresownego uczucia, ale korzyści i to podwójnie pojętej, tej, jakaby on mógł odnieść, i tej, jaka przypadłaby w tym razie w udziale od niemczyzny odciganym. Nie sądzmy nigdy problemu polskiego w Prusiech Wschodnich kategorjami myśli, które są cechą i udziałem ludzi wolnych. Niewolnik inaczej rozumuje, przyczem mniejsza o to, czy to chłop prosty, czy pruską szkołą spodlony inteligent-renegat.

Ludność polską w Prusiech Wschodnich odzyskać może narodowo tylko wyrobienie w niej przeświadczenia, że na związku z polskością skorzysta materialnie. Jak długo tego przeświadczenia niema, tak długo wszystkie zabiegi w tym kierunku podejmowane wien-czyć będzie stałe niepowodzenie.

Smutna to prawda, lecz lepiej o niej wiedzieć, niż jej nie znać.

**Z W I Ą Z E K
ZAWODOWY**

PAPIERNI POLSKICH

**W A R S Z A W A
UL. ZGODA 10**

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI (K. K. O.)

POWIATU WARSZAWSKIEGO

Na mocy Dekretu p. Prezydenta Rzplitej z dnia 13. III. 1927 r. powołany został do życia przed 7 laty Zakład pieniężno-kredytowy o cechach użyteczności publicznej w postaci Komunalnej Kasy Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie.

Instytucja ta, wyposażona w pupilarną gwarancję, której statutowo udziela Związek Poręczający — Sejmik Powiatowy (26 gmin podstołecznych oraz 5 miast) ma na celu gromadzenie oszczędności, a w wyniku tego uprzystępnianie kredytu taniego dla ludności podstołecznej.

Dotychczasowa — pięć i półletnia działalność K. K. O., choć przypadła na okres powszechnie notowanego kryzysu gospodarczego, dowiodła atoli pełnej ży-

wotności tej nowo założonej placówki finansowej, jak o tem dowodnie świadczą cyfry niżej przytoczone; obrazujące niezahamowany niczem wzrost lokat i wkładów K. K. O.

1/I. 1929 r.	zł.	229.630	(ilość wkładców	360)
" 30 r.	"	2.111.367	(" "	1.763)
" 31 r.	"	7.409.697	(" "	5.066)
" 32 r.	"	10.990.673	(" "	16.013)
" 33 r.	"	13.280.271	(" "	20.309)
20/VI.33 r.	"	15.800.000	(" "	22.920)

Dla ugruntowania swej działalności i jej zespolenia z najważniejszymi ośrodkami życia podstołecznego posiada K. K. O. własne Oddziały: w Pruszkowie, Piaszynie, Jeziornie i Nowym Dworze.

GMACH WŁASNY
K. K. O.



W A R S Z A W A,
UL. ZGODA Nr. 7.

Wydatna pomoc kredytowa K. K. O., zmierzająca do ożywienia życia gospodarczego w osiedlach podstołecznych, zasila pieniężnie drobne rolnictwo, przemysł oraz w znacznej mierze rozbudowę. Na ogólną kwotę pożyczek (zł. 32.000.000) udzielonych (22 000 osobom) przez K. K. O. w okresie pierwszych 4 lat działalności, przypada co najmniej 6 milionów zł. na budownictwo podstołeczne, w wyniku czego nowo powstające osiedla, jak Legionowo, Rembertów, Okęcie, Piastów, Włochy i inne w dużej mierze zawdzięczają swój rozwój ożywczej działalności K. K. O.

Liczna klientela tej Instytucji społecznej, sięgająca dziennie pół tysiąca osób, wymagała dla sprawności obsługi odpowiedniego pomieszczenia i urządzeń. Rozstrzygnięcie tego zadania załatwione zostało w czerwcu 1933 roku przez nabycie na własność K. K. O. jednego z okazalszych i stylowych gmachów Stolicy w naj-

ruchliwszym jej punkcie, przy ul. Zgoda Nr. 7 (róg ul. Złotej). Nieruchomość ta, z placem o powierzchni bezmała 1000 metr. kw., zbudowana przed laty 37, według projektu arch. St. Szyllera na potrzeby dobrze zasłużonej przed wojną Kasy Pożyczkowej Przemysłowców, nabyta została przez K. K. O. pow. Warszawskiego wraz z całkowitem urządzeniem, meblami, kasami i skarbcem w podziemiach, za ogólną sumę zł. 825.000.--.

Ugruntowany w pełni dotychczasowy rozwój K. K. O., poparty licznym zespołem wkładców (około 23.000 osób) i rocznym obrotem sięgającym 100 milionów zł., toruje tej Instytucji użyteczności publicznej dalsze pogłębienie zaufania u społeczeństwa przez obywatelskie spełnianie zadań gospodarczych, stanowiących treść działalności tej Instytucji,

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

INSTYTUCJA PRAWNO-PUBLICZNA
założona w 1803 r., działająca na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 27 maja 1927 r.,

komunikuje,

że oprócz przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia prowadzi następujące działy ubezpieczeń na zasadzie umów dobrowolnych:

1. Ubezpieczenie od ognia wszelkiego rodzaju mienia z równo nieruchomości jak i ruchomego.
2. Ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia.

CENTRALA POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

MIEŚCI SIĘ W WARSZAWIE PRZY ULICY KOPERNIKA 36/40.

POZATEM POSIADA ON ODDZIAŁY:

w Białymstoku, Brześciu n/B, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Łucku, Słonimie, Stanisławowie, Tarnopolu, Warszawie i Wilnie.

RESTAURACJA HOTELU POLONIA PALACE

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 39

STYLOWY LOKAL
ŚWIETNA KUCHNIA
NISKIE CENY

KABARET LITERACKI

Z UDZIAŁEM NAJLEPSZYCH
ARTYSTÓW
SCEN I ESTRAD POLSKICH

CODZIEN OD 11-ej WIECZÓR

UWAGA!

W KAWIARNI POLONIA

CODZIEN OD 9 DO 11 WIECZ.
PROGRAM PIERWSZORZĘDNYCH
ATRAKCJI ARTYSTYCZNYCH

ZJEDNOCZONE
ZAKŁADY
WŁÓKIENNICZE



K. SCHEIBLERA
i L. GROHMANA

SP. AKC. W ŁODZI

ZAKŁADY WYRABIAJĄ WSZELKIEGO
GATUNKU

TKANINY BAWELNIANE

GIMNAZJUM I SZKOŁA POWSZECHNA

Im. Królowny Anny Wazówny

Zboru Ewangelicko - Augsburskiego

w Warszawie

Kredytowa 2

filja	Marszałkowska 61
„	Marszałkowska 140 ^a
„	Nowy-Świat 43
„	Krakowskie Przedm. 73

WYRÓB KRAJOWY FIRMY
„LILIPUT” WARSZAWA

P O L E C A
TRWAŁE I WYGODNE
O B U W I E

na reklamę na pudełkach do zapalek

Ostatnie nowości beletrystyczne: polskie, francuskie, angielskie, niemieckie, rosyjskie. Książki dla dzieci i młodzieży. Książki poważne: historia, geografia, literatura, pedagogika, pamiętniki, podróże, życiorysy. **Bogaty dział naukowy** w sześciu językach: matematyka, chemia, fizyka, astronomia, technika.

OSKAR WOJNOWSKI—Warszawa, ul. Hortensja 3 m.4

NOWOWIEJSKA 7, RÓG PL. ZBAWICIELA, TEL. 841-67
GABINET KOSMETYCZNY

NAJPOPULARNIEJSZE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE w STOLICY!

RESTAURACJA == BAR == KAWIARNIA

„GASTRONOMJA”

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 16, RÓG AL. 3 MAJA.



„ZŁOTA SALA” W RESTAURACJI

LATEM RANO I NA
PODWIECZOREK

KAKAO



ANGLAS

KAKAO

sporządzone z najwyższych gatunków ziarn kakaowych.
Sprzedaż w lepszych sklepach spożywczych i kolonjalnych.

SKŁAD KONSYGNACYJNY W WARSZAWIE:

T-wo POLANTO

LESZNO 15, tel. 11-65-54.

ŁAŹNIE—KĄPIELE

„DIANA”

WARSZAWA, CHMIELNA 13

CZYNNE OD 8 DO 22-ej

UWAGA!

W C Z W A R T K I
ŁAŹNIA DLA PAŃ!



NAWIJALNIA NICI JEDWAB

SP. Z OGR. ODP.

Warszawa, ulica Czerniakowska Nr. 199

(w dawnej fabryce Rosyjsko-Włoskiego T-wa WYROBÓW WŁÓKNISTYCH),

poleca wszystkim swoim odbiorcom i konsumentom najlepszy
jedwab do szycia, własnego wyrobu, produkowany z surowców
pochodzenia włoskiego i szwajcarskiego, a mianowicie:

IDEAL i PAPILOTY GÜTERMANN,
PROGRES i ZWIJKI A. B. C.,

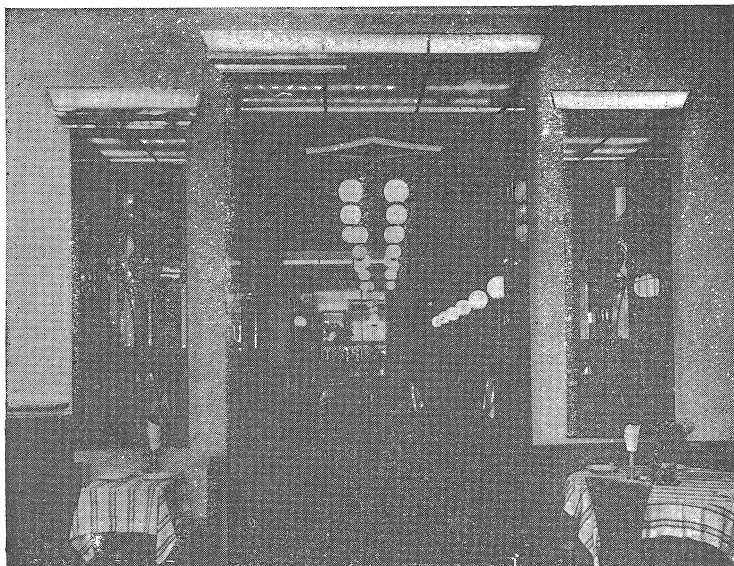
Monplaisir, Reform, Progres w różnych wielkościach i grubościach, Hela, Excellenz, Pasemka i wiele innych.
Wszystkie kolory posiadamy na składzie. Reprezentanci we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

RESTAURACJA i BAR

„NOWA GOSPODA”

WARSZAWA, JASNA 4



„SALA SELEDYNOWA” w NOWEJ GOSPODZIE

WYKWINTNY L O K A L

urządzony według
projektów artysty
malarza prof. Ka-
rola FRYCZA

RENDEZ-VOUS
SFER ARTYSTYCZNYCH

NAJLEPSZA KUCHNIA

REWELACYJNIE
NISKIE CENY!

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

PRENUMERATA
MIESIĘCZNA
1,50zł



PŁOMYCZEK

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

PRENUMERATA
MIESIĘCZNA
1,20zł

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA 1²⁰ KRZY-
KA 18 KONTO CZEK

PKO N° 6880

OKAZOWE NUMERY
WYSYŁA SIĘ DARMO

N A B O J E
SPORTOWE

„POCISK”

K A L. 22
KRÓTKIE
DŁUGIE
DŁUGIE PRECYZYJNE

B E T O N

jest najdostępniejszym ma-
terjałem budowlanym przy
wznoszeniu małych, tanich,
ogniotrwałych d o m k ó w.
Pismem, poświęconem temu
budownictwu jest popularny
m i e s i ę c z n i k

„B E T O N”

prenumerata roczna 5 zł.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Czackiego 1, tel. 2.28-12

KATOLICKI ZWIĄZEK POLEK w WARSZAWIE

prowadzi

Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie

Seminarjum dla Wychowawczyń Przedszkoli

Szkołę Powszechną (wzorówkę) systemem klasowym. Krakowskie Przedmieście Nr. 36

Komplety (przygotowanie do gimnazjum)

Warecka 15 m. 5

Przedszkole dla dzieci od lat 4

Informacje codziennie w godzinach kancelaryjnych

KRAK. PRZEDM. 36,

WARECKA 15 m. 5,

TELEFON: 644-48

TELEFON: 273-30

Szkoła Przemysłu Graficznego

Im. Marszałka J. Piłsudskiego

w Warszawie

ul. Konwiktorska 2

kształci w zakresie drukarstwa, litografii

i fotochemigrafii. Kurs nauki 3½ lat.

Szkoła przyjmuje kandydatów w wieku

od 14—16 lat, po ukończeniu 7 kl. szkoły

powszechnej na podstawie egzaminu wstęp-

nego z polskiego, rachunków i rys. odręczn.

PRYWATNE GIMNAZJUM MĘSKIE

im. ST. ŻEROMSKIEGO

Towarzyst. Przyjaciół Polskiej Szkoły Średniej

z pełnemi prawami szkół państw. (Kat. A)

Przy gimnazjum szkoła powszechna.

Egzaminy wstępne rozpoczną się 15 czerwca

GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

IM. CECYLJI PLATER-ZYBERKÓWNY

W A R S Z A W A

UL. PIUSA XI, Nr.24

ZAKŁADY NAUKOWE
TOWARZYSTWA

„WSPÓŁPRACA“

6-cio oddziałowa prywatna szkoła powszechna

Elektoralna 11, tel. 242-70

Gimnazjum żeńskie z pełn. prawami szkół państw.

(kategorja A), Miodowa 14, tel. 256-15

Zarząd udziela członkom Związku Obrony Kresów Zachodnich ulg w opłacie wpłat.

SZKOŁA PRZYGOTOWAW-
CZA I PRZEDSZKOLE

W. MARYNCZAK
W WARSZAWIE

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Warszawa, Nowy Świat 69, tel. 202-19

poleca wydawnictwa z zakresu wojskowości, sportów i wychowania fizycznego oraz mapy wojskowe w różnych skalach.

BRACIA CHOMICZ

HODOWLA I SKŁAD NASION

Warszawa, ul. Zgoda 8.

Telefon: 692-80

Firmy polecane

Inż. arch. Zygmunt Bujnowski
Warszawa, Długa 11 tel. 11-63-91

BANK ZWIĄZKU
SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
Oddział Warszawski
Jasna 8, tel. centr. 547-00.

Skład mat. budowl. i opał.
HENRYKA BRAUN
Towarowa 18, telef. 607-15

Cegielnie: „Marki — Grójeckie”
i „Gólków” Zarząd w Warszawie
Al. Jeroz. 75, tel. 994-30

Zarząd Cukrowni
„O P O Ł E” S. A.
Karowa 20, telefon: 257-22

Drogerja K. BRUDNICKI
Marszałkowska 74, tel. 828-28

Zakł. fryzjersko - kosmetyczny
C I E O
Cattley sp.zo.o. Mazowiecka 12.

Fabryka guzików, klamer i
wszelkich wyrobów galalitu.
SZYMON ARENDARZ
Warszawa, Nalewki 2a, fr. I p.
telef. 11-02-43 i 11-02-44

JUBILER
Kazimierz BRETZNAJDER
Warszawa, Marszałkowska 92

Biuro Kinemat. „FLOR-FILM”
W-wa, Marszałk. 149. tel. 264-80

Fabr. lamp, bronzów i wyr. met.
JAN SERKOWSKI Sp. Akc.
Warszawa, Nowolipie 76-78

Tow. Zakładów Metalowych
B. HANTKE w Warszawie S.A.
MODRZEJOWSKIE zakł. Gór.
Hutn. Sp. Akc. Warszawa,
Srebrna 9. Sosnowiec, Huta
MIŁOWICE

Fabryka masow. wyr. blasz.
„TŁOCZNIA” Sp. Akc.
ul. Przemysłowa 19

ŁÓDZKA FABRYKA N I C I
Tow. Akc.
Warszawa, Nalewki 2a.

Fabryka opłatków
B O I W O, Warszawa

M I R K O W S K A
FABRYKA PAPIERU
Spółka Akcyjna

F. BABSKI
Skład papieru i mater. piśmien.
Marszałkowska 77.

Wytwórnice parasoli i lasek
Franciszek RYCZER sukces.
Warszawa, Marsz. 101, tel. 977-78

Fabryka B-cia D E U T S C H
Warszawa, ul. Królewska 18
tel. 716-70 i 205-29
Plandeki, namioty, cerata
i wyroby lniane.

STANISŁAW KRAUSE i S-ka
W-wa, Królewska 1, tel. 614-86
polecą w wielk. wyb. wszelkie
przybory podróżne, wykwin-
tną galanterię skór. i nese-
sery podróżne.

GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
i Szkoła powszechna
J. Zaborowskiej - Michalskiej
Chłodna 68, tel. 224-11

ZAWODOWA 3-letn. SZKOŁA
SPÓŁDZIELCZA w Warszawie
ul. Pankiewicza 3, tel. 9-83-35

Kursy Handlowe Żeńskie
T. RACZKOWSKIEJ, Współ 41

STOW. KUPCÓW POLSKICH
Warszawa, Zielna 50

PAŃSTWOWE ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWO-ZBOŻOWE
Warszawa, Warecka 11a.

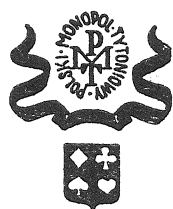
ZEGARY I ZEGARKI
Marjan Kowalski
Mistrz Czechow
Warszawa, Marszałkowska 86

Barański, Barcikowski i Sp.
Warszawa, Zgoda 1

B-cia G A N C, sp. z o. o.
Warszawa, Poznańska 38

D/H. J. FAJERSTEIN
Warszawa, Twarda 21

AMATORZY BRIDGE' A !



PAPIEROSY
Bridge
20 SZT.

**SPROBUJ CIE NAJNOWSZYCH
PAPIEROSÓW „BRIDGE”**

GRUB 20 SZT. 121 40 gr.